

MAGAZYN SAMORZĄDOWY

MONITOR

KWIECIEŃ
2/2001

ISSN 1642-0918



WIELKOPOLSKI



PAŁAC W CZERNIEJEWIE

FOT. WALDEMAR WYLEGALSKI



Powstanie Centrum Wspierania Przedsiębiorczości w Pile

Pierwsze kontakty, jeszcze w kwietniu 1989 r., nawiązane za pośrednictwem Ambasady RP w Londynie, dotyczyły brytyjskiej oferty szkoleniowej w rolnictwie i przemyśle przetwórczym. Dwa lata później porozumienie o partnerstwie z hrabstwem Nottingham podpisali przedstawiciele województwa poznańskiego, a następnie sygnatariuszem umowy został Prezydent Miasta Poznania.

W dziedzinie gospodarczej ważnymi projektami były: współdziałanie Wielkopolskiej Szkoły Biznesu z Nottingham European Business School oraz Wielkopolskiej Izby Przemysłowo-Handlowej z Izłą w Nottingham; udział firmy ROVER w restrukturyzacji Fabryki Samochodów Rolniczych (producenta tarpaków); analiza przez konsorcjum British Aerospace możliwości adaptacji lotniska wojskowego Krzesiny na międzynarodowy port lotniczy; włączenie do programu „Ouverture” projektu dotyczącego rozwoju lokalnej i regionalnej gospodarki. Co roku swoje stoisko na międzynarodowych targach w Poznaniu miało Nottingham Country Council.

Najefektywniejsza była współpraca w rolnictwie. Brackenhurst College w Southwell prowadził w latach 1992-93 szkolenia w zakresie produkcji, dystrybucji i marketingu produktów mleczarskich, w tym dla nauczycieli zawodu. W 1994 r. otwarto we Wrześni Centrum Kształcenia Kadr Mleczarskich, powstałe dzięki współpracy Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu i Nottinghamshire Country Council.

Wizyta w Poznaniu sir Dennisa Pettitta, lidera Rady Hrabstwa Nottingham pod koniec marca tego roku poprzedziła podpisanie 3 kwietnia w Nottingham przez marszałka Stefana Mikołajczaka Porozumienia o Współpracy między Województwem Wielkopolskim w Rzeczypospolitej Polskiej a Hrabstwem Nottingham w Zjednoczonym Królestwie

Wielkiej Brytanii i Północnej Irlandii. Strony postanowiły rozwinąć wzajemną współpracę i ją zintensyfikować nadając jej trwały partnerski charakter. W szczególności dotyczyć to będzie następujących dziedzin: gospodarki, rozwoju regionalnego i promocji regionalnej, edukacji, szkolenia i rozwoju personelu, opieki społecznej, zdrowia, transportu, wymiany młodzieży, sportu i turystyki, kultury i sztuki. Wspierane też będą inicjatywy nawiązywania bezpośrednich kontaktów przez organizacje samorządu terytorialnego i gospodarczego oraz instytucje życia kulturalnego, społecznego i naukowego.

W ramach współpracy zaplanowano kilka projektów. Pierwszy to wymiana doświadczeń pomiędzy urzędnikami urzędu marszałkowskiego

i miejskiego a ekspertami brytyjskimi, którzy przeprowadzą warsztaty na temat roli organizacji regionalnych, ich wzajemnych relacji oraz powiązań z administracją regionalną, jak też opracowywania zintegrowanych strategii rozwoju oraz tworzenia projektów opartych o środki unijne.

Drugim projektem jest stworzenie Centrum Wspierania Przedsiębiorczości w Pile. Doświadczenia hrabstwa w walce z bezrobociem (upadł tam przemysł górniczy i włókienniczy) pozwoliłyby stworzyć nowe modelowe rozwiązanie. Centrum będzie funkcjonować w trzech zakładach: Inkubatorze Przedsiębiorczości, Ośrodku Szkoleniowo-Doradczym oraz Funduszu Pożyczkowo-Poręczeniowym.

(BI)

Optymizm ludzi i jasność budynków

FOT. ARCHIWUM



Wyznaję następującą filozofię: – powiedział sir Dennis Pettitt, lider Rady Hrabstwa Nottingham, przyjaciel Wielkopolski, który przez dziesięć lat inspirował i realizował współpracę z Poznaniem – niezależnie co się dzieje na poziomie krajów, najważniejsze są kontakty międzyludzkie. I dlatego, gdy powstał pomysł współpracy hrabstwa z regionem w Polsce, postanowiłem zrobić wszystko, by zawiązać tego rodzaju partnerstwo.

Zapytaliśmy więc sir Dennisa Pettitta, jak wyglądało pierwsze spotkanie z Poznaniem.

- Pierwszy raz byłem tutaj w roku 1991 – usłyszeliśmy. – Był to pobyt oficjalny jako przedstawiciela hrabstwa Nottingham. Mieliśmy wiele przypadków wymiany młodzieżowej i tak rozpoczęła się nasza współpraca, która później tak się bujnie rozwinęła.

A prywatne wrażenia? Jak postrzega zmiany, które zaszły w regionie?

- Największą przemianę obserwuję w samych ludziach, w nastawieniu do rzeczywistości, w zmianę myślenia, które jest teraz bardziej optymistyczne i bardziej nastawione na przyszłość niż w '91 roku. Jeśli chodzi o sam Poznań, to zauważyłem przede wszystkim, że budynki są w o wiele lepszym stanie i jaśniejsze, i to jest taka najważniejsza zmiana fizyczna, jeśli porównać moją pierwszą wizytę z dzisiejszą.

(BI)



Okonek, Ostrzeszów, Wągrowiec....

Wielkopolska postrzegana jest jako region o wysokim poziomie rozwoju społeczno-gospodarczego. Jej gospodarkę cechuje zrównoważony układ dobrze rozwiniętego przemysłu i najlepsze w kraju wysokotowarowe rolnictwo. Spośród 500 największych przedsiębiorstw w Polsce – około 40 to firmy wielkopolskie. Zrównoważona gospodarka, duży udział przedsiębiorstw średnich i małych, szybki proces prywatyzacji spowodowały, że transformacja lat 90-tych dokonała się w regionie przy stosunkowo niskich kosztach społecznych.

O atrakcyjności Wielkopolski świadczy m.in. zaangażowanie inwestorów zagranicznych. Działa u nas ponad 3000 przedsiębiorstw z udziałem kapitału zagranicznego, a wartość tego kapitału przekroczyła 4 mld USD. Pod względem inwestycji ustępujemy jedynie województwom śląskiemu i mazowieckiemu.

Lubimy i cenimy ten oficjalny wizerunek Wielkopolski, ale nikt lepiej od samorządowców nie wie, jak bardzo zróżnicowany jest poziom rozwoju w różnych częściach regionu. Jak wzrósł poziom życia w gminach, które potrafiły wygrać swój los, a jak tragiczny jest upadek gmin, które z różnych powodów nie potrafiły obronić się przed transformacją ustrojową.

Marszałek Stefan Mikołajczak mówi, że najistotniejszym problemem realizacji Strategii Rozwoju Województwa – przyjętej jedno-głośnie przez regionalny parlament – jest wspieranie terytoriów o najwyższym poziomie gospodarczym przy jednoczesnym stwarzaniu warunków dla realizacji przedsięwzięć i inwestycji w subregionach o niskich wskaźnikach życia gospodarczego. Jednak wszyscy - nie tylko politycy i samorządowcy - wiemy, że obszarów o niskich wskaźnikach życia gospodarczego przybywa.

Gorzej – tam gdzie było źle, dzieje się jeszcze gorzej. Klasycznym przy-

kładem jest gmina Okonek w Złotowskim.

Protest niemocy

Moim przewodnikiem po miasteczku i jego okolicy jest Ryszard Ćwirlej. Pilanin z urodzenia, dziennikarz - reporter Teleskopu TVP3, relacjonujący od dwóch miesięcy strajk bezrobotnych z Okonka przypomina, że to już drugi taki masowy protest ludzi. Teraz, tak samo jak przed kilku laty, ludzie stuosobową grupą okupują urząd gminy. Teraz, tak samo jak przed kilku laty, wyartkułowali swe żądania wypłaty utraconych zasiłków dla bezrobotnych i nowych miejsc pracy. Zażądali spotkania z wojewodą i niczego nie wskórali. Strajk trwa. Jedynym politykiem, który zajął do Okonka był Andrzej Lepper. Na spotkanie z nim przyszło około dwudziestu młodych ludzi. Pogadali i poszli, ale 26 marca pięćdziesięciu bezrobotnych przerwało na kilka godzin okupację urzędu i pieszo wyruszyło do Złotowa. Szli kilka godzin. Po południu, przed złotowskim urzędem powiatowym zorganizowali pikietę, a staroście wręczyli petycję. Uczestnicy marszu powiedzieli, że do tak desperackiego kroku zmusiła ich bezczynność władz, które dotąd nie znalazły żadnego sposobu rozwiązania ich problemów. Protestujący chcą, by władze powiatu pomogły im w znalezieniu pracy, a dla tych, którzy nie znajdą zatrudnienia chcą przywrócenia utraconych zasiłków. – Jeśli to nie pomoże, pójdziemy pieszo do Poznania, a nawet do Warszawy – oświadczyli.

Powiat złotowski należy do obszarów o najwyższym w Wielkopolsce bezrobociu, a w gminie Okonek sięga ono 30 procent.

W końcu lat 80-tych upadł w Okonku zakład produkujący koce. Te pledy – przypomina red. Ćwirlej – były eksportowane do kilku krajów. W zakładzie pracowało ok. 1100



FOT. WALDEMAR WYLEGALSKI GP

osób, a miasteczko liczy około 9 tys. mieszkańców. Mniej więcej tylu jest ich dzisiaj, ale nie ma zakładu, z którym związany był byt prawie każdej okoneckiej rodziny.

Upadły też PGR-y. To pogorszyło sytuację i przyczyniło się do swoistego zniewolenia ludzi. Szokuje ich bierność, bezradność. Są w tej społeczności obarczeni rodzinami, np. inżynierowie i technicy rolnicy. Wokół nich leży odłogiem nie uprawiana ziemia, a oni pozostają od lat bezrobotnymi. Mimo wykształcenia nie potrafią wyrzesać z siebie jakiegokolwiek inicjatywy. Nikt nie myśli o gospodarstwach ekologicznych, sensownych uprawach. Okonek to przykład najgorszego, co może się zdarzyć. Zabłocone, ponure miasteczko. Jeden z mieszkańców powiedział: Po co tu przyjeżdżać. Tej wiosny to nawet bociany nad tą okolicą zawracają...

Odnaleźli...

Zapaść, która trwa w Okonku, z początkiem lat 90-tych zagrażała mieszkańcom Ziemi Ostrzeszowskiej. Teraz (na stronach internetowych Instytutu Badań nad Gospodarką Regionalną) powiat ostrzeszowski zajmuje mocną, piątą pozycję na liście najbardziej atrakcyjnych pod względem inwestowania i otoczenia biznesowego.

Starosta, Andrzej Grzyb przypomina jednak, że w 1992 roku dzisiaj-



szy powiat, a ówczesny rejon, dotknęło bezrobocie sięgające w niektórych okresach 26 proc. - Zagrożenie bezrobociem strukturalnym było koszmarem dla wszystkich. Byliśmy wówczas jedynym rejonem zagrożonym bezrobociem strukturalnym w Wielkopolsce, ale zdołaliśmy znaleźć się w programach osłonowych. Inwestycje w infrastrukturę (m.in. drogi, telefony) poprawiły nasze szanse. Krok po kroku budowano inkubator przedsiębiorczości. To było nasze „być lub nie być”. Inkubator powstał w 1995 roku. Sfinansowano go z funduszu Banku Światowego. Przy inkubatorze utworzono fundusz pożyczkowy, współfinansowany ze środków samorządowych. Z czasem inkubator połączono z Ośrodkiem Wspierania Biznesu. Udzielano też pomocy bezrobotnym zakładającym własne firmy. Pomoc uzyskała spora grupa ostrzeszowian. Dzisiaj są wśród nich przedsiębiorcy zatrudniający nawet kilkadziesiąt osób. Wystarczy powiedzieć, że na bazie upadłego FUM-u (niegdyś słynnego zakładu produkującego sprzęga elektromagnetyczne, eksportowane do krajów RWPG) powstało w Ostrzeszowie 40 prywatnych firm, m.in. LEONI AUTOKABEL Polska, wytwarzająca wiązki kablowe dla Opla i Mercedesa, zatrudniająca tysiąc osób.

Bezrobocie jest problemem także w naszym powiecie – mówi starosta. - Dzisiaj, sięga ono 12 proc., ale to nieporównanie lepsza sytuacja niż 5-7 lat temu.

Równoległe ze wspieraniem inicjatyw ludzi, którzy w warunkach transformacji brali odpowiedzialność za swój los we własne ręce, w Ostrzeszowskim, nie oglądając się na oficjalne reformy, zadbane o przekształcenia profilu edukacji. W szkołach stworzono pięć nowych kierunków, zgodnych z potrzebami zmieniającego się rynku pracy. Dzisiaj 80 proc. ostrzeszowskich nasto-

latków kończy pełne szkoły średnie i zdaje maturę.

Mamy diagnozę choroby, szukamy lekarstwa

W sierpniu 2000 roku na mocy ustawy powołano Wojewódzki Urząd Pracy. Zespół urzędu wykonując jedno ze swych zadań postawił diagnozę. W lutym tego roku w Wielkopolsce zarejestrowano 210 tys. bezrobotnych. 60 proc. z nich to kobiety. Zasiłki dla bezrobotnych otrzymuje 23 proc. osób pozostających bez pracy.

Zatrważająca sytuacja narasta. Jeszcze w październiku 2000 r. w Wielkopolsce zarejestrowanych było 181.500 bezrobotnych (w tym 108.500 kobiet), o 19 proc. więcej niż rok wcześniej.

Dyrektor Wojewódzkiego Urzędu Pracy Zdzisław Sawala nie przebiera

pierwszej szkoły jest szczególnie niebezpieczny. Jak długo będąc młodym i zdrowym można pozostawać na utrzymaniu rodziny? To rodzi frustracje, stwarza niebezpieczeństwo demoralizacji.

Z tego co pan dyrektor mówi można wywnioskować, że rząd zepchnął odpowiedzialność za bezrobocie na samorządy nie dając im narzędzi do jego zwalczania.

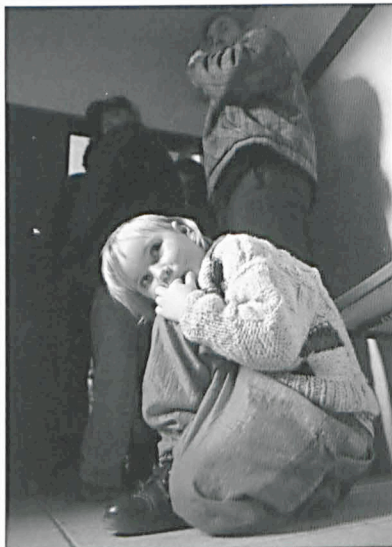
Czy w tej sytuacji Wojewódzki Urząd Pracy jest potrzebny?

Jest potrzebny, ale nie będę ukrywał, że zajmowany w nim przeze mnie dyrektorski fotel nie jest fotelem najwygodniejszym. Nie zajmujemy się jedynie zbieraniem danych o bezrobociu – choć to teraz najważniejszy problem, bo restrukturyzacja będzie kontynuowana, a upłyną lata nim zwiększone bogactwo, przy wzroście gospodarczym, zacznie przenikać do zubożałej części społeczeństwa.

Jednak my nie jesteśmy urzędem bezrobocia. Jesteśmy urzędem pracy. Prowadzimy m.in. centra informacji i planowania kariery, stworzyliśmy banki kandydatów do pracy w różnych zawodach. Udostępniamy te profesjonalnie zebrane dane pracodawcom. Ale z miernym skutkiem...

To początki naszej pracy. Chcę zaproponować Wielkopolskiemu Związkowi Pracodawców Prywatnych podpisanie porozumienia o współpracy. Na razie pracodawcy traktują nas jako adresata, do którego wysyła się listę własnych potrzeb zatrudnienia pracownika wtedy, kiedy zawiadą inne sposoby. Przygotowujemy nie tylko raporty o aktualnej sytuacji na rynku pracy w regionie, ale także ranking, który dostarcza informacji o tym, po ukończeniu jakiej szkoły absolwenci mają największe trudności ze znalezieniem zatrudnienia. Ta wiedza pozwoli na dostosowanie kierunków kształcenia do zmieniających się wymogów rynku pracy. Tworze-

FOT. WALDEMAR WYLEGALSKI GP



już w słowach i mówi wprost: – Nie widać światła w tunelu. Skończył się marzec, a nie ma grosza na aktywne zwalczanie bezrobocia, zwłaszcza wśród młodzieży. W ewidencji bezrobotnych mamy obecnie ponad 15 tysięcy absolwentów, a długotrwały brak zajęcia po ukończeniu



nie raportów, rankingów dostarcza beznamiętnych danych, ale w praktyce oznacza zawsze konieczność podejmowanie bardzo trudnych decyzji. Sam przeprowadzam dramatyczne rozmowy z dyrektorami szkół. Jednego z nich pytam np. dlaczego utrzymuje pan klasę uczniów, którzy mają zostać tkaczami, skoro nie ma i nie będzie dla nich pracy w tym zawodzie, a dyrektor odpowiada pytaniem na pytanie:

Jak mam zwolnić i skazać na bezrobocie czterech nauczycieli, którzy też nie dostaną pracy, a mają rodziny? To tylko jeden z przykładów... Jednak jest też tak, że na moim biurku, co pewien czas, pojawia się propozycja pewnej kliniki Akademii Medycznej w Gdańsku. Szukają dziesięciu pielęgniarek, z pensją 900 zł, plus premia i dyżury. Samotnym dają mieszkanie w internacie. Nikt się nie zgłasza... Nie ma chętnych na wyjazd do Gdańska, a praca szuka ludzi.

Czy był pan w Okonku?

Oczywiście. Jestem w stałym kontakcie z panią burmistrz, ze starostą, ale nie mogę wykrzesać z siebie nawet odrobiny optymizmu. Bezrobocie na wsi i w małych miasteczkach, które podupadły w ostatnich latach, jest wyjątkowo trudne. Nawet jeśli gmina Okonek dostanie jakieś pieniądze na roboty publiczne, to pochłoną je zaległe długi wobec ZUS-u, trzeba będzie pracodawcom zwrócić fundusze wyłożone na utrzymywanie miejsc pracy dla uczniów... To błędne koło...

Bez wyjścia?

Coś się kręci, ale to kropla w morzu potrzeb. Wynaleźliśmy w sąsiedzącym z Okonkiem Zakrzewie puste magazyny po GS-ie. Można je tanio wynająć i stworzyć pracownię szycia kołder. Jest przedsiębiorca, który pisze biznes plan i ubiega się o tanie kredyty z Europejskiego Funduszu Gospodarczego Krajowego Urzędu Pracy, ale to trwa i będzie trwało. Jeśli w gminie znajdzie się

odpowiednio duży plac w pobliżu torów kolejowych, to może uda się otworzyć tam zakład zbiórki i selekcji złomu. Dla Wągrowca – to już na zasadzie kontaktów prywatnych – znalazłem przedsiębiorcę, który otworzy w miasteczku ekologiczną pralnię odzieży. Pewnie nie powinienem tego mówić, ale z drugiej strony nie da się tego nie powiedzieć: zwalczania bezrobocia też trzeba się nauczyć. Nie będę ukrywał, że niektórzy pracownicy lokalnych samorządów po prostu tego jeszcze nie potrafią robić. Kolorowe foldery, które wydaje prawie każdy powiat, każda gmina, to nie wszystko. Potrzebne są plany budynków, mediów, obszarów. Techniczne opisy tego, czym gmina dysponuje, co może zaproponować, wynajmając, jakie ulgi proponuje inwestorom. Nudne, ale szczegółowe, konkretne rysunki techniczne, możliwości ludzi – to interesuje inwestorów. Trzeba zacząć szukać w Internecie, trzeba się w nim ogłaszać, proponować, a jak sama gmina nie umie – to może zaprosić studentów na wakacje, którzy za dach nad głową i jakieś nieduże pieniądze – przygotują takie strony, nauczą urzędników, a może sami zostaną po studiach w takiej gminie. Środa, Śrem ściągnęły inwestorów, a wcale nie są tak atrakcyjnymi obszarami. Można się uczyć od lepszych, ale trzeba strasznie chcieć i mieć poczucie odpowiedzialności za to, co się robi...

Rozporządzenie sobie życie sobie

W opublikowanym ostatnio raporcie socjologów „Życie w Poznaniu 2000” mieszkańcy stolicy Wielkopolski przyznają, że spośród wszystkich obaw najbardziej dręczy ich widmo bezrobocia. Ten problem wysunął się na pierwsze miejsce, choć jeszcze nie tak dawno, bo w 1997 roku – znajdował się na pią-

tej pozycji, a jeszcze wcześniej o Wielkopolsce mówiło się, że panuje tu higieniczne bezrobocie, wynoszące około 5 proc.

Eksperti formułują jednak opinie, które osobom pogrążonym w bezrobociu wydać się mogą absurdalne, ale są prawdziwe. Otóż bezrobocie wymusza wśród zatrudnionych zdyscyplinowaną i bardziej wydajną pracę. Skłania – przynajmniej część młodych ludzi – do zdobywania kwalifikacji dających szansę znalezienia pracy.

Cień nadziei budzi rozporządzenie Rady Ministrów z 21 marca 2001 roku, w którym określono wreszcie szczegółowe zasady i terminy przekazywania przez prezesa Krajowego Urzędu Pracy pieniędzy na zadania realizowane przez samorząd wojewódzki i powiatowy. Zdecydowano, że pieniądze na zasiłki i świadczenia przedemerytalne wypłacane z Funduszu Pracy nie będą limitowane. Natomiast wielkość środków na finansowanie programów na rzecz przeciwdziałania bezrobociu będzie ustalona według określonego algorytmu. Dotyczy to wydatków na szkolenia, prace interwencyjne, roboty publiczne, pożyczki i programy socjalne. Preferowane mają być powiaty o najwyższej stopie bezrobocia. Rozporządzenie powinno zacząć obowiązywać po siedmiu dniach od dnia ogłoszenia.

Jednak już dzisiaj wiadomo, że dla wcale niemałej grupy (także Wielkopolan) status bezrobotnego okazuje się być... konieczny. Nikt nie dostanie grosza z opieki społecznej jeśli nie jest zarejestrowany jako bezrobotny. Więc ludzie, którzy i tak nie pracują i pracować nie będą – rejestrują się. Jeśli jest się bezrobotnym, otrzymuje się prawo do bezpłatnej opieki zdrowotnej – na lata. To nic, że nie podejmuje się żadnej pracy. Można się leczyć.

Do dzisiaj wśród niektórych bezrobotnych, a wbrew pozorom nie



jest to grupa mała, pokutuje przekonanie, że za 200 zł ciężko pracować nie warto, bo skoro zasiłek wynosi prawie 500 zł – to czy opłaca się zarobić 700 zł? Te problemy można rozwiązać tylko dając pieniądze i większe uprawnienia samorządowym instytucjom.

Nie da się też uciec od uświadomienia sobie kosztów pracy. To oczywiste, że inwestorzy tworzą miejsca pracy tam, gdzie koszty są najniższe, a Polska przestaje być pod tym względem konkurencyjna. „Echo” – magazyn wielkopolskich środowisk gospodarczych podaje, że w naszym kraju całkowity koszt godziny pracy wynosi 4,2 USD, na Węgrzech – 4,1 USD, w Czechach – 3,8 USD, w Słowacji 3,3 USD. Polak efektywnie pracuje w roku przez 1560 godzin, Brytyjczyk 1713, Amerykanin – 1966. Równocześnie z sondażu przeprowadzonego w marcu na zlecenie „Rzeczypospolitej” wynika jednoznacznie, że Polacy popierają ochronę praw pracowniczych. Nie zgadzają się na zmiany w kodeksie pracy, które umożliwiłyby pracodawcom łatwiejsze zatrudnianie, ale i zwalnianie pracowników. Chętniej popieramy stanowiska związków zawodowych, które chcą bronić praw pracowniczych. Największy sprzeciw budzi propozycja dająca pracodawcy możliwość zwolnienia pracowników mających zwolnienie lekarskie. Nie popiera jej trzy czwarte rodaków.

Jednak zwiększenie zatrudnienia wymaga konsensusu pracodawców, związków zawodowych i pracowników. Konsensus jest potrzebny tym bardziej, że wg danych Wojewódzkiego Urzędu Pracy w styczniu 29 zakładów zgłosiło zamiar zwolnienia 956 pracowników, w tym 754 z sektora prywatnego.

Przedsiębiorcy prowadzący małe i średnie firmy twierdzą, że ich los także jest niełatwy. Burmistrz Pleszewa – Marian Adamek wysłał 26 marca list do ministra finansów,

w którym czytamy: „Wskutek ciągłej huśtawki przepisów, małe i średnie przedsiębiorstwa nie mogą się rozwijać i spłacać zaciągniętych kredytów”. List samorządu lokalnego jest reakcją na decyzję o zaostrzeniu przepisów dotyczących sprowadzania do Polski używanych samochodów z importu. Okolice Pleszewa to zagłębienie firm zajmujących samochodami powypadkowymi. W dwutysięcznym Piekarni takich warsztatów jest 50. Większość właścicieli zaciągnęła długoterminowe kredyty. Teraz boją się, że nie będą mieli z czego ich spłacać. Bezrobocie w Pleszewie sięga 20,5 proc. Samorządowcy, ujmując się za swym środowiskiem argumentują, że prowadzenie takich zakładów to często jedyne źródło utrzymania wielu rodzin. Dlatego domagają się przerwania wprowadzenia nowych przepisów. Również w ostatnich dniach marca, w Gnieźnie odbyła się regionalna konferencja „Małe i średnie przedsiębiorstwa szansą rozwoju lokalnego”. Zorganizowało ją Stowarzyszenie Młodych Wielkopolan.

Podczas spotkania wyraźnie powiedziano, że w 2000 roku tylko sześć firm z powiatu gnieźnieńskiego skorzystało z pomocy państwa, ponieważ osoby prowadzące small business są niedoinformowane. Tymczasem w ramach Krajowego Systemu Usług małe i średnie firmy mogą liczyć m.in. na refundację kosztów szkolenia z zakresu prowadzenia przedsiębiorstw oraz związanych z wdrażaniem i uzyskiwaniem certyfikatu ISO. Żeby więc ułatwić dotarcie do tych refundacji, z inicjatywy powsta SLD Tadeusza Tomaszewskiego w Gnieźnie powstaje punkt konsultacyjny dla małych i średnich przedsiębiorców. Również Ministerstwo Gospodarki na rozwój takich firm przeznaczona w tym roku trzykrotnie więcej pieniędzy niż w roku ubiegłym, ale przedsiębiorcy wielkopolscy uważają, że stale brakuje czytelnych informacji o tym, jak mają funkcjonować. Los przedsiębiorców, pracowników, a nawet bezrobotnych ma – wbrew pozorom – wiele punktów styčných.

OLGA KUNZE

FOT. WALDEMAR WYLEGAŁSKI GP





Bezrobocie atakuje Kościan

Jeszcze dwa lata temu Kościan stanowił na mapie bezrobocia oazę, w której procent pozostających bez pracy był jednym z najniższych w Wielkopolsce. Dziś kościański powiat opuścił tę bezpieczną pozycję i zmierza szybko ku środkowi rankingu.

Zagrożenie obrazują liczby i kolejno po sobie plajtujące zakłady pracy. W ubiegłym roku największych zwolnień grupowych dokonano w – dziś już nieistniejących – zakładach tytoniowych Reemtsma oraz wytwórni Konwin. Redukcji dokonano też w innych firmach, w tym zwłaszcza Zakładach Mięśnych, Swarzędzkich Fabrykach Mebli i ADM (tzw. „Czekolada”), a także Rolniczym Kombinacie Spółdzielczym w Czempiniu i Kuchni Poznańskiej w Jarognewicach. W ciągu roku liczba bezrobotnych rejestrowanych przez Powiatowy Urząd Pracy wzrosła z 1902 osób w sierpniu 1999 r. do 2908 w sierpniu 2000 r. (czyli poziom bezrobocia wyniósł 34,6 proc.). Najwięcej osób zasilających szeregi bezrobotnych wywodzi się z grona absolwentów szkół ponadpodstawowych.

Ostatnio do grona bankrutów dołączyły dwa kolejne zakłady: Spółdzielnia Inwalidów Polmet i Zakłady Mięsne S.A., które wcześniej już dokonały poważnych redukcji zatrudnienia. W Zakładach Mięśnych sytuacja stała się bardzo trudna, a zadłużenie stale rosło. Wniosek o upadłość został zgłoszony 22 marca tego roku do leszczyńskiego sądu. Już 30 marca sąd wydał orzeczenie o upadłości.

Obawiam się, że nie jest to dobra wiadomość dla kościańskiego rynku pracy. Sytuacja jest u nas coraz trudniejsza i upadłość Zakładów Mięśnych z pewnością jej nie poprawi – zauważa Ewa Beba, kierownik Powiatowego Urzędu Pracy. – **Stopa bezrobocia na koniec lutego osiągnęła w powiecie kościańskim 11,1 proc., czyli poziom**

zbliżony do średniej wojewódzkiej. Odnotowaliśmy przy tym wysoką dynamikę przyrostu bezrobocia, wyższą od ubiegłorocznej średniej, zarówno w kraju, jak i w Wielkopolsce. Na wiosnę mieliśmy zazwyczaj do czynienia ze spadkiem bezrobocia, co wiąże się m.in. z rozpoczęciem sezonowych prac w rolnictwie, ale u nas, niestety, nie można chyba liczyć na poprawę.

Pracownicy Zakładów Mięśnych przyjęli decyzję sądu z ulgą i zrozumieniem. Produkcja nie szła. Uruchamiano ją tylko od czasu do czasu, a w ciągu ostatnich trzech miesięcy nie trafił do tej firmy żaden transport półtuszy. Skupu zaprzestano już wcześniej. Dla pozostałej 200-osobowej załogi, decyzja o upadłości oznacza nadzieję na szybkie uzyskanie zaległych wypłat, nie oglądanych od stycznia. Zwalniani pracownicy mogą też liczyć na to, że niebawem zostaną podpisane ich świadectwa pracy, a to oznacza, że będą mogli podjąć inną pracę, bądź ubiegać się o zasiłek dla bezrobotnych.

Podajemy wysiłki dla uzyskania odpowiednich kwot z Funduszu Gwarantowanych Świadczeń Pracowniczych, ale jeszcze dziś nie mam pewności czy uda się doprowadzić do wypłat przed Wielkanocą. To są zmuszające procedury i dość znaczne sumy, więc mimo wykazywanej zewsząd dobrej woli nie mogę mieć pewności co do ostatecznego rezultatu. Ze związkami zawodowymi już uzgodniliśmy, że zwolnienia zostaną dokonane z końcem miesiąca – informuje Jacek Pałka, syndyk masy upadłościowej.

Tymczasem Prokuratura Okręgowa w Gdańsku prowadzi dochodzenie wyjaśniające przepływy i powiązania finansowe Andrzeja V. (do niedawna prezesa ZM w Kościanie) i Andrzeja M. w związku z sytuacją zakładów mięśnych w Kościerzynie, Kościanie i Lesznie – tworzących tzw. DOM SMAKU.

Prokuratura podejrzewa, że obydwoj panowie narazili skarb państwa na poważny uszczerbek. Oczekiwane przesłuchanie Andrzeja V. na razie nie może się odbyć, gdyż ten przebywa na zwolnieniu lekarskim.

W 1999 roku Andrzej V., podobnie jak Andrzej M., jego kolega po finansowym fachu – zainteresował się działalnością w branży mięsnej. W sierpniu 1999 r. objęli wspólnie 60 proc. akcji Zakładów Mięśnych w Kościerzynie. Następnie, za kredyt w wysokości 6 mln zł, obydwoj panowie zakupili akcje Zakładów Mięśnych w Kościanie. Akcje nabyte przez Andrzeja M. zostały jednak sprzedane już w grudniu 1999 r., spółce z Kościerzyny. Co ciekawe, te same akcje (w sumie 75.000 sztuk), za które gdański biznesmen zapłacił po 13 zł, odsprzedał Kościerzynie za... 41 zł!

Nieprawidłowości przy sprzedaży akcji z II NFI oraz w gospodarowaniu majątkiem spółki z Kościerzyny, w tym zwłaszcza przy zakupie akcji kościańskiej firmy, potwierdził m.in. Andrzej Chronowski, poprzedni minister skarbu, nakładając na obu gdańskich biznesmenów karę umowną i odwołując swych przedstawicieli z zarządu spółki w Kościerzynie.

Upadek firmy w Kościanie będzie miał zapewne dalsze konsekwencje. Do nich może należeć pogorszenie i tak trudnej sytuacji mocno zadłużonych Zakładów Mięśnych w Kościerzynie, a przede wszystkim prawdopodobne pociągnięcie za sobą upadku Zakładów Mięśnych w Lesznie, w których Kościan ma 45 procent udziałów (pozostałe 55% pozostaje w gestii ZM z Kościerzyny).

TADEUSZ JĄDER

Rozmowę przeprowadzono 9 kwietnia



Zła pogoda dla pracy

rozmowa z Andrzejem Nowakowskim
członkiem Zarządu Województwa Wielkopolskiego

1 stycznia 1999 roku, czyli dzień reformy administracyjnej, odsłonił przed urzędnikami z Poznania zupełnie nowe problemy związane z bezrobociem. Dawne województwo poznańskie nie miało właściwie większych problemów...

W Poznaniu bezrobocie wynosiło 3 procent, w województwie poznańskim średnio 6-7 proc. Duże kłopoty z uzyskaniem pracy były jedynie w Gnieźnie i Wrześni. Po utworzeniu województwa wielkopolskiego problemy ujawniły się na znacznie większym obszarze i w nieporównywalnej skali. Raport o stanie województwa wielkopolskiego mówi, że w marcu 1999 r. bez pracy pozostawało 145.200 osób, czyli 9,6 proc. Stopa bezrobocia należała do najniższych w kraju po Śląskiem (gdzie wynosiła 8,5 proc.) oraz Mazowszu i Małopolsce (8,9 proc.). W kraju średnie bezrobocie liczone na 12,1 procent. Przez ostatnie dwa lata obserwowaliśmy w Wielkopolsce, że z miesiąca na miesiąc liczba nie mogących znaleźć pracy wzrasta, a od połowy 2000 r. zaczęła rosnać lawinowo. We wrześniu 2000 roku wskaźnik bezrobocia wynosił 11,5 procent a już w lutym tego roku 13,1 procent, co oznacza, że bez pracy pozostaje 208 tysięcy osób. Mamy też najnowsze dane na temat bezrobocia. Jest ono największe w powiatach: złotowskim (25,6 proc.), wągrowieckim (22,7 proc.), słupeckim (21,2 proc.) oraz pleszewskim (21,2 proc.).

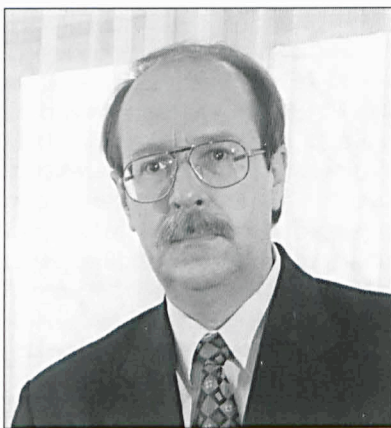
Z prognoz demograficznych wynika, że w najbliższych dziesięciu latach będziemy mieli do czynienia z przyrostem osób w wieku produkcyjnym, a po kolejnych dziesięciu latach, będzie ich mniej. To spowoduje, że w roku 2025 liczba osób na rynku pracy osiągnie ten sam pułap jak w roku 1999. Na tej podstawie można określić zapotrzebowanie na miejsca pracy w poszczególnych latach. W mias-

tach wzrastać będzie liczba osób w wieku produkcyjnym, na wsiach nastąpi jej spadek, co związane będzie z sytuacją wymuszającą odpływ ludzi z rolnictwa do innych działów gospodarki.

Powiaty o dużym dzisiaj bezrobociu wyludnią się.

Czym spowodowany jest wzrost bezrobocia?

Stan ten budzi najwyższe zaniepokojenie. Zdecydowanie spowolniony został wzrost gospodarczy, gwałtownie spada dynamika inwestycji. Rentowność polskich przedsiębiorstw jest bardzo niska, a koszty dostępu do krajowych kre-



FOT. ARCHIWUM

dytów gospodarczych bardzo wysokie. Niepokoi sięgające już 24 miliardów dolarów USA zadłużenie zagraniczne polskich przedsiębiorstw, co jest niebezpieczne w obliczu ciągle zagrażającego Polsce kryzysu walutowego. Liczba bezrobotnych powiększyła się o milion osób, a i sytuacja budżetu państwa jest niezwykle trudna. Kłopoty gospodarcze rodzą coraz wyraźniejsze napięcia społeczne. Ważne i strategiczne dla rozwoju kraju socjalne cele zostały przez rząd zaniedbane i zlekceważone. Drastycznie zmniejszono nakłady na pomoc społeczną, brakuje pieniędzy na zasiłki dla bezrobotnych i wspomaganie tworzenia miejsc pracy.

Co w tej sytuacji robi samorząd

województki i czy w ogóle ma możliwości działania?

Do zadań samorządu województwa należy między innymi polityka wojewódzkiego rynku pracy. Aby ją w pełni realizować, brakuje jednak samorządowi podstawowego instrumentu, jakim są środki finansowe na aktywne przeciwdziałanie bezrobociu. Połowa przeznaczonych przez rząd na ten cel pieniędzy jest w dyspozycji Krajowego Urzędu Pracy, moim zdaniem instytucji całkowicie zbędnej, a połowę otrzymują powiatowe urzędy pracy. Samorząd wojewódzki, choć ustawa mówi, że jest gospodarzem województwa, wyłączono z dysponowania pieniędzmi na aktywne przeciwdziałanie bezrobociu. A postulat taki zgłaszają marszałkowie wszystkich 16 województw w kraju. Wszelkie stanowiska stałe do premiera Jerzego Buzka pozostawały jednak bez echa. Liczymy, że wkrótce się to zmieni. Wielkopolski samorząd nie pozostaje bezczynny. Na początku marca tego roku komisja strategii i rozwoju województwa sejmiku województwa wielkopolskiego wspólnie z zarządem województwa zorganizowały seminarium na temat wykorzystania lokalnego potencjału dla tworzenia miejsc pracy. Zaproszono na nie wójtów i starostów z rejonów o najniższym i najwyższym bezrobociu. Omówili oni swoje doświadczenia w tworzeniu miejsc pracy i walce z bezrobociem.

Stwierdzono, że na wzrost bezrobocia wpłynęło spowolnienie tempa wzrostu gospodarczego. Brak pieniędzy i zła koniunktura finansowa uniemożliwia zaś powstawanie małej przedsiębiorczości. Można jednak stwarzać warunki do powstawania takich przedsiębiorstw poprzez skrócenie formalności związanych z podjęciem działalności gospodarczej, ulgi podatkowe, pomoc finansową i doradczą, przeznaczenie większych



Kolejka dla samorządowca



FOT. ANDRZEJ SZOZDA

dokończenie ze str. 8

pieniędzy z budżetu na inwestycje. Likwidacja połączeń komunikacyjnych utrudnia dostęp do pracy w innych ośrodkach, za to rozwój agroturystyki mógłby poprawić sytuację na wsi – mówiono. Podkreślano też, że skupienie się na jednej tylko dziedzinie działalności w gminie nie jest korzystne, bo załamanie popytu może spowodować masowe bezrobocie w miejscowości. Nieodzwonne jest ustawiczne kształcenie i dopasowanie profilu kształcenia szkół zawodowych do potrzeb lokalnych rynków.

Po raz pierwszy w Wielkopolsce wydaliśmy drukiem opracowanie na temat bezrobocia młodych ludzi w zależności od rodzaju szkoły, którą ukończyli. Dowiedzieliśmy się, jakie szkoły „produkują” bezrobotnych, a absolwenci jakich są poszukiwani na rynku pracy. To bardzo ciekawa lektura, która trafiła do dyrektorów szkół średnich i rektorów uczelni.

Deklarujemy pomoc dla firm skłonnych inwestować. W przypadku Złotowa zarząd województwa zaangażował się w pomoc firmie, która deklaruje zatrudnienie 100 osób pod warunkiem, że znajdą się pieniądze na ich przeszkolenie. W Grodzisku „Intergröclin” chce dać zatrudnienie 300, także przeszkolonym, osobom.

Mamy jednak świadomość, że tylko wzrost gospodarczy i ożywienie koniunktury może znacząco wpłynąć na tworzenie nowych miejsc pracy. To, iż samorząd wojewódzki wyemituje w tym roku obligacje na kwotę 54 mln zł, z których wybudowane zostaną drogi, oznacza, że część ludzi otrzyma pracę przy ich budowie. Myślę, że bezrobocie mogłaby ograniczyć, przynajmniej częściowo, większa odwaga samorządów w wykorzystywaniu swoich możliwości kredytowych.

BERNADETA IGNASIAK

PKP przeżywa kryzys. Firma generuje zadłużenie, które wynosi dziś wiele miliardów złotych. Trwają dyskusje o restrukturyzacji kolei. Przyjęto nowe rozwiązania prawne. W ich efekcie wyodrębniono część zadań, czyli regionalne przewozy pasażerskie, i postanowiono przekazać je do realizacji samorządom. Kierowano się w zasadzie słuszną przesłanką, by zmienić system organizacji i styl pracy, a przede wszystkim dopasować przewozy do lokalnych potrzeb i zainteresować nimi lokalne samorządy.

Przewidziano też przekazanie pieniędzy z budżetu państwa na realizację przewozów regionalnych, ale niestety zbyt mało. Wielkopolski samorząd otrzymał jedną trzecią tego, co trzeba obecnie dopłacać do tych przewozów. Drugą trzecią ma obowiązek dopłacać kolej. W jaki jednak sposób zrekomensować brakującą jedną trzecią? Czy lepszą organizacją i racjonalizacją pracy? Być może uda się to za kilka lat, ale z dnia na dzień na pewno nie da się tego molocha zmienić.

Rozpoczęły się negocjacje samorządu wojewódzkiego z koleją. Z jednej strony udało się do czerwca obronić częstotliwość kursowania pociągów. Negocjacje na następne półrocze także wyglądają nie najgorzej. Uda się utrzymać większość z 434 połączeń regionalnych. Ewentualne korekty dotyczyć będą nielicznych pociągów.

29 marca w Poznaniu nastąpiło oficjalne podpisanie umowy pomiędzy województwem wielkopolskim reprezentowanym przez Stefana Mikołajczaka, marszałka województwa i Wojciecha Jankowiaka, członka zarządu województwa a Krzysztofem Celińskim, prezesem zarządu PKP S.A. i Anielą Walczak, dyrektorem Zakładu Przewozów Pasażerskich w Poznaniu w sprawie realizacji przewozów regionalnych przez PKP na okres do końca obowiązywania obecnego rozkładu jazdy. **PKP jako spółka akcyjna – powiedział prezes Celiński – zniknie jeszcze w tym roku. Ma obowiązek utworzenia spółek przewozowych.** Ustawa mówi też o nieodpłatnym przekazywaniu części mienia samorządom dla celów publicznie użytecznych. Na przykład, niektórych dworców na mieszkania komunalne. Marszałek Mikołajczak zachęcał natomiast samorządowców do współpracy z samorządem wojewódzkim, który podpisał umowę z PKP. Można wspólnie się dogadać i uruchomić potrzebne linie dowożące do pracy.

Na kolejках wąskotorowych wszak już dziś niektóre gminy prowadzą własną działalność.

(BI)



Ambicje inicjatorów i obrażona rada

W Kościanie zostanie przeprowadzone referendum co do dalszych losów Rady Miejskiej. Postanowienie o przeprowadzeniu go w dniu 13 maja wydał Mariusz Tomaszewski, zastępca wojewódzkiego komisarza wyborczego w Lesznie. Jednocześnie z postanowieniem o przeprowadzeniu referendum w sprawie odwołania samorządu miejskiego przed upływem kadencji, opublikowany został kalendarz niezbędnych czynności wyborczych.

Organizatorzy referendum zebrali wcześniej wymaganą liczbę podpisów popierających projekt. Na ich czele stanęła właścicielka sklepu na kościańskim rynku - Iwona Studniarek, która nie jest związana z żadnym ugrupowaniem politycznym. Do biura Wojewódzkiego Komisarza Wyborczego w Lesznie w wymaganym terminie dostarczono listy z ponad 2400 podpisami. Jak obliczono – wystarczyłoby ich 1849, czyli dokładnie 10 proc. uprawnionych do głosowania obywateli Kościana.

Organizatorzy (grupa inicjatywna) swój wniosek o odwołanie w referendum Rady Miejskiej i burmistrza uzasadnili następująco:

1. Dopuszczenie do gospodarczej zapaści miasta i katastrofalnego poziomu bezrobocia.
2. Niewłaściwe wydawanie pieniędzy publicznych.
3. Obciążenie miasta kredytami o bezzasadnie wysokich kosztach obsługi.
4. Brak działań i brak koncepcji rozwiązania problemu bazy dla Wydziału Zamiejscowego UAM w Kościanie.
5. Zaniechania w zakresie polityki mieszkaniowej.
6. Zaniechania w zakresie infrastruktury miejskiej.
7. Działania części radnych na szkodę miasta.
8. Arogancja sprawowania władzy i utrata więzi ze społeczeństwem.

Do tej pory żadne ugrupowanie polityczne w Kościanie ani nie firmuje, ani też nie przyznaje się do pomysłu przeprowadzenia referendum. Iwona Studniarek twierdzi:

Nikt nas nie inspirował. Inicjatorzy akcji – mieszkańcy, to grupa około 100 osób, które znają się wzajemnie, są w różnym wieku, wykonują różne zawody i mają różne poglądy polityczne. To po prostu społeczny zryw, reakcja na to, co obserwujemy dookoła (...). Pragniemy ożywienia gospodarczego, stworzenia nowych miejsc pracy i perspektyw młodym, żeby nie uciekali do wielkich miast, żeby mieli tu możliwość nauki i dobrego startu w życie. Nie ufamy obecnym władzom miasta. Naszym zdaniem nie reprezentują one naszych interesów(...) Zarzucamy samorządow-

com utratę więzi ze społeczeństwem. Referendum wydało nam się w tej sytuacji jedynym sposobem. Zmobilizuje to wielu niezadowolonych ludzi do działania (...) Bierni nie mają racji.

Referendum jest skierowane przeciw całej radzie, ale wydaje się, że ostrze krytyki wycelowane zostało przede wszystkim w burmistrza, Mirosława Woźniaka. Na fotel włodarza miasta został zaproponowany przez AWS. Uzyskał go w wyniku przedziwnego porozumienia AWS-SLD, pomijającego w rozgrywce ugrupowanie zwycięskie w wyborach samorządowych – niezależne Forum Gospodarcze (Forum uzyskało 11 mandatów, SLD – 9, a AWS – 8). Za konstruktora tej niezwyklej koalicji uważa się radnego Marka Małeckiego, ówczesnego przywódcę SdRP i SLD w Kościanie, a później – po przegraniu wyborów w macierzystej partii – współtwórcę struktur Unii Pracy. Na czele kościańskiej UP stanął starosta – Jerzy Skoracki, również wybrany z listy SLD.

Do kontraktaku przystąpił też samorząd miejski Kościana, domagając się ze strony inicjatorów referendum... przeproszenia. Kuriozalna uchwała, przyjęta na nadzwyczajnym posiedzeniu rady zwołanym na wniosek 12 radnych 20 marca, wzywa inicjatorów referendum do przeprosin i publicznego odwołania zarzutów. Jednocześnie uchwała upoważnia zarząd miasta do wystąpienia w jej imieniu do sądu z powództwem cywilnym o naruszenie dobrego imienia rady. Do tego doszło jeszcze żądanie zadośćuczynienia w wysokości 15 tysięcy złotych z przeznaczeniem na rzecz Fundacji Ratusz Kościański. Uchwałę podjęto przy poparciu 21 radnych z 22 obecnych (1 osoba wstrzymała się od głosu). Rada Kościana liczy 28 osób, z czego wynika, że sześciu radnych nie było obecnych. W sesji nie wzięli udziału m.in. poprzedni burmistrz Jerzy Bartkowiak i Piotr Michałowski (obydwaj SLD), uważając i pisemnie to oświadczając, że jej uczestnicy naruszyli demokratyczne prawo obywateli do organizacji referendum.

Dla uznania ważności referendum wymagany jest 30-procentowy próg frekwencji wyborczej. W tym przypadku musi wziąć udział w głosowaniu 5547 uprawnionych. Czy taki wynik zostanie uzyskany pozostaje pytaniem otwartym. Trzeba wziąć pod uwagę, że do referendalnych urn stawia się zwykle znacznie mniej osób w porównaniu z wyborami prezydenckimi, sejmowymi i samorządowymi, więc uzyskanie wyznaczonego przez ustawodawcę poziomu może okazać się nierealne. Jeśli jednak zamiar się powiedzie, kościaniaków czekać będzie kolejne głosowanie. Wtedy bowiem zostaną rozpisane przedterminowe wybory do Rady Miejskiej.

(TJ)



Po 10 drzew na dziesięciolecie

Jana Elzingę, burmistrza z hollenderskiego gminy Drimmelen spotkaliśmy w Koźminie Wielkopolskim. Celem jego wizyty było omówienie organizacji uroczystości dziesięciolecia obu zaprzyjaźnionych gmin.

Pod koniec kwietnia – powiedział nam J. Elzinga – urządzamy wspólną sesję rad miejskich w Made. Od 25 do 29 kwietnia w Holandii przebywać będzie także 50-osobowa grupa dzieci wraz z nauczycielami.

Natomiast w czerwcu spotkamy się w Polsce podczas Dni Koźmina. Kulminacyjnym punktem programu będzie wtedy wjazd na rynek w Koźminie grupy 20 rowerzystów z Made. Ciekawostką jest, że każdy kilometr podróży do Polski sprzedali oni już sponsorom. Uzbierane 15.000 guldenów chcą przekazać burmistrzowi Koźmina na jakiś zbożny cel. Prawdopodobnie będzie to szkoła w Borzęciczkach.

Ważnym momentem spotkań mieszkańców będzie zasadzenie po 10 drzew w obu gminach oraz odsłonięcie w obu miastach tablic upamiętniających dziesięciolecie kontaktów.

Gmina Drimmelen powstała przed czterema laty z połączenia trzech gmin. Zamieszkuje ją 27 tysięcy osób. Reorganizacja zrodziła też problemy organizacyjne dla administracji nowej gminy. Był plan budowy nowego urzędu. Zdecydowano się na dostawienie kontenerów, które posłużą przez 5 lat za biura. Termin tymczasowości wybrano nieprzypadkowo. Uznano, że w ciągu tych lat zamortyzują się i kontenery, i komputery. W przyszłym roku na wiosnę ma się rozpocząć budowa nowej siedziby urzędu.

Burmistrz Elzinga dzieli się także informacjami na temat swojego urzędu. Pracuje w nim 147 osób na pełnym etacie oraz 45 pracowników w niepełnym wymiarze godzin. Oprócz wymienionych na „garnuszku” urzędu są też: 21 rad-

nych (opłacanych jak pracownicy w niepełnym wymiarze godzin, czyli 25.000 guldenów rocznie), burmistrz, 5 członków zarządu oraz sekretarz. Budżet gminy wynosi 68 mln guldenów (w złotych to około 2 razy więcej). Niejedno polskie miasto chciałoby tyle mieć do dzielenia.

Na pytanie, czy gmina utrzymuje podobne przyjacielskie kontakty z innymi gminami w Europie, dowiedzieliśmy się, iż tylko miasteczko Terheijden wcześniej utrzymywało kontakty z Limanową; obecnie ze współpracy pozostały jedynie prywatne wizyty zaprzyjaźnionych rodzin.

Po upadku komunizmu w Polsce – wspomina J. Elzinga – chcieliśmy nawiązać kontakty z polską gminą. Byliśmy ciekawi ludzi, ale i pełni obaw, czy nie spotkamy się z oporem mieszkańców ze względu na duże zaniedbania. Ku naszemu zas-

FOT. BERNADETA IGNASIAK



koczeniu – ludzie chcieli rozmawiać i się spotykać. Uważam, że musimy dużo robić, by powstała Europa narodów, by poprzez brak tolerancji przypadkiem nie powstał jakiś nowy mur.

(BI)

Wielkopolska w Brukseli, czemu nie?

Wielkopolski na-LOT na Brukselę – tak roboczo nazwano organizację dni promujących Wielkopolskę w Belgii. List intencyjny w tej sprawie podpisali pod koniec marca wojewoda wielkopolski, marszałek województwa, prezydent miasta Poznania oraz prezydent Wielkopolskiej Izby Przemysłowo-Handlowej.

Wśród wielu wydarzeń odbywających się każdego roku w Brukseli, znaczące miejsce zajmuje festiwal kultury EUROPALIA 2001. W tym roku krajem zaproszonym jest Polska. Środowiska gospodarcze, administracje: rządowa i samorządowe Wielkopolski zdecydowały się wpisać w formułę festiwalu poprzez zorganizowanie w dniach 22-25 września przedsięwzięcia, którego celem jest zaprezentowanie potencjału gospodarczego i kulturalnego województwa w możliwie ciekawej i atrakcyjnej formie.

Zachętą dla tej inicjatywy – jak mówią organizatorzy – było powodzenie ubiegłorocznych Dni Wielkopolski w Berlinie. A poza tym coraz więcej interesów mamy w tym mieście, a opinia o nas ma wpływ na współpracę w rozmaitych funduszach.

Być może w tym roku Wielkopolska zaprezentuje się też w Hamburgu i Hanowerze; zależeć to będzie jednak od przyjętej strategii promocyjnej.

(BI)



Od osiedla

Po latach odgórnego sterowania mamy wreszcie w kraju samorządność. Na poziomie gmin, powiatów i województw. Te samorzady czasami wspomagane są przez samorzady pomocnicze czy spółdzielcze. Ogólne ramy dla ich funkcjonowania oraz zakres kompetencji wyznaczają ustawy oraz inne akty prawne. Treścią jednak wypełniają je poszczególni ludzie. Od nich zależy, czy samorząd gminny współpracować będzie z wojewódzkim, a osiedle zostanie wsparte przez województwo. Kilku Wielkopolan zapytaliśmy o postrzeganie relacji między samorządami.

Roman Koblański
przewodniczący Rady Osiedla „Ogrody” w Poznaniu:

Warto zadać sobie proste pytanie czy jest sens w ogóle powoływanie samorządu osiedlowego w dużym mieście jako szczebla samorządu pomocniczego. W Poznaniu osiedla samorządowe funkcjonują już kilka lat, ale swoją działalnością nie obejmują jeszcze całego miasta. 25 marca odbyły się wybory osiedlowe na kolejną kadencję. W nowo powołanych osiedlach wybory odbyły się po raz pierwszy.

Mieszkańcy określonego rejonu miasta decydując się na powołanie samorządu pomocniczego mają nadzieję i liczą, że niektóre sprawy lokalne dotyczące szczególnie zbiorowości a nie tylko sprawy indywidualne zostaną łatwiej rozwiązane i pilniej załatwione. Podstawowym bowiem celem osiedla jest: współdziałanie z organami miasta w realizacji zadań na terenie osiedla, zapewnienie mieszkańcom osiedla udziału w realizacji zadań Miasta, stworzenie mieszkańcom możliwości uczestniczenia w życiu wspólnoty dla zaspakajania ich potrzeb, oddziaływanie na efektywność gospodarki miejskiej na terenie osiedla.

Do zakresu działalności należą wszystkie sprawy publiczne o znaczeniu lokalnym nie zastrzeżone ustawami, Statutem Miasta Poznania lub uchwałami Rady Miasta, na rzecz innych podmiotów, a w szczególności dbałość o: ład przestrzenny, porządek i bezpieczeństwo, utrzymanie lokalnych dróg, chodników i parkingów, lokalną infrastrukturę techniczną, mienie miasta znajdujące się na terenie osiedla, stan środowiska naturalnego, zakres usług świadczonych na terenie osiedla.

Osiedle może także inicjować i wspierać przedsięwzięcia mieszkańców zmierzające do: poprawy warunków życia, rozwoju oświaty,

Przykładem tego może być wspieranie i współdziałanie Rady Osiedla Ogrody ze Stowarzyszeniem Lokatorów i Właścicieli Mieszkań Komunalnych, co stało się jednym z elementów, które doprowadziły do uchwalenia przez Radę Miasta Poznania zasad sprzedaży mieszkań z bonifikatą 90%.

Sprawy osiedlowe rozstrzygane są w osiedlu, badane w najbliższym środowisku i często z udziałem samych mieszkańców. Otwarte zebrania z licznym udziałem mieszkańców osiedla są okazją do ciekawej i rzeczowej dyskusji i dają możliwość do bezpośrednich spotkań z przedstawicielami władz miasta, administracji mieszkaniowej, policji i straży miejskiej.

Realizacja wielu cennych inicjatyw lokalnych nie jest możliwa bez wsparcia administracji miasta i samej jego rady. Żeby, łatwiej się „przebić” i złamać często niechęć do pomysłów samorządów pomocniczych w ich imieniu występuje specjalnie powołane „Porozumienie Osiedli Miasta Poznania”. Skupia ono delegowanych przez samorzady osiedlowe członków rad mających prawo występowania we wszystkich sprawach wymagających uzgodnień na szczeblu miasta.

Odpowiadając na zadane na wstępie pytanie dotyczące celowości powoływania samorządów pomocniczych stwierdzam jednoznacznie, że istnieje taka potrzeba i konieczność. Należy jednak skuteczniej zwalczać niemoc i niechęć do nich administracji i przekonywać władze miejskie, że osiedla mogą skutecznie pomagać im w realizacji trudnych zadań w zakresie gospodarki komunalnej, bezpieczeństwa obywateli itp. Należy także w większym stopniu zainteresować powyższą problematyką samorzady wyższych szczebli do wojewódzkiego włącznie i starać się korzystać z ich pomocy.



FOT. ARCHIWUM

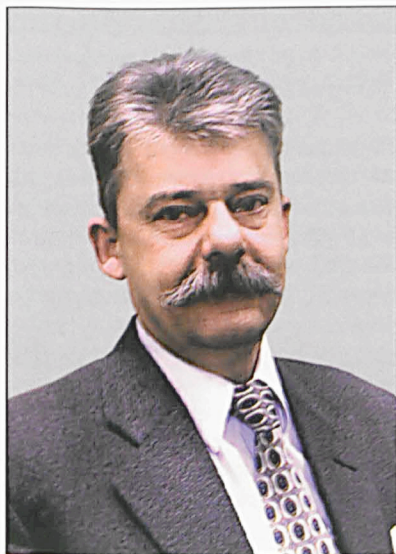
kultury i wypoczynku, tworzenia więzi lokalnych i pomocy sąsiedzkiej, poprawy funkcjonowania i rozwoju infrastruktury technicznej. Możliwości uczestniczenia rad osiedli w życiu miasta są znaczne, ale różnie są one wykorzystywane. I to w jaki sposób samorząd osiedlowy postrzegany będzie wśród jego mieszkańców zależy już tylko od inicjatywności samej rady osiedla i poszczególnych jego członków.



do województwa

Kazimierz Marchlewski
*przewodniczący Komisji Promocji
 i Rozwoju Regionalnego Rady
 Powiatu Poznańskiego:*

Miałem ten szczególny zaszczyt, że byłem także radnym pierwszej kadencji, tej w 1999 roku i pamiętam doskonale ten entuzjazm z jakim radni brali się do pracy i próbowali zmieniać rzeczywistość. W drugiej kadencji byłem w zarządzie swojej gminy Tarnowo Podgórne i zostałem także delegatem do samorządu wojewódzkiego. Mam więc możliwość dokonywania porównań między okresem, kiedy funkcjonował sejmik województwa poznańskiego, a obecnym sejmikiem województwa powiększonego po reformie administracyjnej kraju. Przede wszystkim zwracam uwagę na zupełnie inny obszar działania obu tych sejmików. Pięć połączonych dawnych województw i ponad 260 gmin to dużo więcej pracy dla radnych, niż w sejmiku poznańskim. Sejmik w poprzednim układzie administracyjnym mógł opiniować,



FOT. WITOLD MACHURA

wpływać na pewne decyzje, ale umocować do podejmowania decyzji nie posiadał.

Teraz przyszło mi pracować w Radzie Powiatu Poznańskiego i po-

równywanie tych trzech samorządów daje czasami ciekawe wnioski.

Powiat poznański, skupiający ponad 250 tysięcy mieszkańców, jest już chyba wystarczająco silnym organizmem, żeby przejąć pewne sprawy, które może niepotrzebnie absorbują urząd marszałkowski. Wydaje mi się, że takim zbędnym balastem dla samorządu wojewódzkiego są szpitale wojewódzkie. Tego rodzaju zadania powinny pozostać chyba w gestii powiatu, tym bardziej, że jest to jakby nakładanie się zadań i w powiecie, i w województwie. Nie do końca przekonany jestem także, czy w gestii samorządu na szczeblu województwa powinna być Kolumna Transportu Sanitarnego, czyli popularne pogotowie. Być może powinno być zorganizowane przy szpitalach i również podlegać kompetencjom samorządów powiatowych. Wiele można byłoby również powiedzieć na temat oświaty, a szczególnie niektórych jej jednostek, umiejscowionych pomiędzy różnymi szczeblami samorządu.

Jestem przekonany, iż gdyby dokonano analizy funkcjonowania samorządu poczynając od wprowadzenia aktualnie obowiązującego podziału administracyjnego kraju, moglibyśmy znaleźć jeszcze sporo takich przykładów. I to wcale nie o marginesowym znaczeniu.

Jan Wojciechowski
wiceprezydent Leszna

Administracja publiczna musi dbać o interesy mieszkańców, to jest jej podstawowe zadanie i nadrzędny cel. Podobne zadanie stawia sobie samorząd bezpośrednio wybrany przez mieszkańców. Cele i zadania zarówno administracji jak i samorządów mają różne podstawy, ale wzajemnie się przekładają i uzupełniają.

W Lesznie powstały dwa samorządy szczebla powiatowego:

grodzki i ziemski. Obydwa działają na rzecz społeczności o podobnej liczbie mieszkańców, około 60 tysięcy osób, ale mają bardzo różne cele i możliwości rozwijania swej aktywności. Mamy więc w Lesznie dwie rady i dwie administracje działające niezależnie od siebie.



FOT. TADEUSZ JADER

Moim zdaniem to dobrze, bo zakres obowiązków, jakimi są obciążone obydwie powiaty jest różny. Są takie problemy, gdzie bardzo bliska współpraca jest szczególnie korzystna. Do nich należy np. walka z bezrobociem, z którym postanowiliśmy sobie radzić wspólnie. Wyrazem takiego stanowiska była niedawna wspólna sesja (20 marca) i wspólne uchwały obu rad.

Leszno bardzo straciło, przestając być stolicą województwa. Staramy się jednak robić wiele, by utrzymać i podnosić jego pozycję. Drogą do tego celu są przede wszystkim podejmowane w naszym mieście inwestycje, ale również waga jaką przywiązujemy do rozwoju kultury i turystyki. Uczestniczyliśmy na Expo i w berlińskich targach turystycznych...

(BI, WIT, TJ)



Pierścień dla rowerzystów

My naprawdę jeździmy na rowerach – przekonywał dziennikarzy Jan Grabkowski, wicestarosta poznański prezentując wspólnie z Andrzejem Nowakowskim, wicemarszałkiem wielkopolskim „Atlas rowerowy – 173 km – Pierścień dookoła Poznania”. – Do niedawna używałem roweru niedaleko domu, a teraz chciałbym namówić wszystkich do ciekawych wycieczek dookoła Poznania.

Zaczął się – jak zwykle w takich sprawach – od pasji rowerowej kilku osób. Andrzej Kaleniewicz i Andrzej Billert wspólnie zaprojektowali nowe trasy rowerowe, a opisał je A. Kaleniewicz. Oznakowanie wytyczonego przez nich Pierścienia i szlaków łącznikowych oraz kartograficzno-informacyjną promocję tego przedsięwzięcia umożliwiła współpraca Urzędu Marszałkowskiego, Starostwa Powiatowego oraz niektórych gmin powiatu poznańskiego. Nowe trasy o łącznej długości 173 km zaczęto już oznakowywać, a dla lepszego poruszania się po nich wydano właśnie wspomniany atlas, z którym amatorzy dwóch kółek mogą poznać piękne okolice Poznania, omijając ruchliwe drogi i zwiedzając wiele ciekawych miejsc. Trasy można pokonywać odcinkami, do każdej docierając tak zwanymi szlakami łącznikowymi, prowadzącymi z centrum miasta.

Atlas ma poręczny kieszonkowy format, składa się z części kartograficznej (rozkładanych map) oraz ciekawych opisów ilustrowanych fotografiami. Mapy są dosyć szczegółowe z naniesionymi nazwami ulic, co pomoże orientować się w terenie. Zamieszczono również plany miast: Kórnik, Mosiny, Stęszew i Murowanej Gośliny. Dla tych, którzy zechcą dojechać pociągiem, dołączono mapę kolejową zawierającą połączenia z oddalonych od Poznania wielkopolskich miejscowości.

Po raz pierwszy w tego typu wydawnictwie wytyczono i opisano trasę biegnącą przez poligon w Biedrusku. Można się tam poruszać jedynie w zwartej grupie, a na każdy wjazd na teren poligonu należy wcześniej uzyskać zgodę komendanta poligonu (w atlasie jest regulamin korzystania z dróg poligonowych oraz numery telefonów).

FOT. - ARCHIWUM



Niektóre trasy testowali osobiście Andrzej Nowakowski, wicemarszałek województwa wielkopolskiego (z lewej) oraz Jan Grabkowski, wicestarosta poznański

Autorzy atlasu informują, że wytyczone przez nich szlaki nie są ścieżkami rowerowymi, lecz – podobnie jak w przypadku pieszych szlaków turystycznych – wytycznymi w interesującym krajobrazowo terenie drogami. Rozpoczęto już ich znakowanie. Aby uniknąć większych kosztów i dewastacji, znaki malowane będą na kamieniach przydrożnych.

(BI)

Najlepsze biblioteki

Najlepszą biblioteką gminną w 2000 roku i nagrodę Marszałka Województwa Wielkopolskiego w wysokości 30 tys. zł otrzymała Biblioteka Publiczna Gminy Nowe Miasto nad Wartą (powiat Środa Wielkopolska).

Komisja, postanowiła ponadto wyróżnić pięć bibliotek:

w Ostrowie Wlkp. z siedzibą w Gorzycach Wielkich, bibliotekę w Kaźmierzu (powiat Szamotuły), bibliotekę w Opatówku (powiat Kalisz), bibliotekę w Czerwonaku (powiat Poznań), bibliotekę gminy Duszniki (powiat Szamotuły).

Dyrektor biblioteki w Opatówku – Jadwiga Miluśka – została uznana za osobowość „Bibliotekarza regionalisty 2000 roku”.

(BI)



Na ratunek Ziemi

22 kwietnia obchodzony jest jako Dzień Ziemi. Środki masowego przekazu przypomną w tym dniu różne hasła, związane z ekologią i ochroną środowiska. Dla jednych będzie to dzień jak każdy inny, związany z życiem zawodowym, domowymi sprawami i troskami codzienności. Ale będą wśród nas także tacy ludzie, którzy poświęcą temu wydarzeniu chwilę refleksji, próbując zrozumieć sens tego naszego chwilowego pobytu na Ziemi.

Gwałtowny rozwój techniki, fascynacja nowymi odkryciami naukowców, pęd za dobrami konsumpcyjnymi sprawiają, że dochodzi często do zerwania więzi pomiędzy człowiekiem a przyrodą. Zapominamy ciągle, że przyroda może się bez nas obejść, my jednak nie możemy się obejść bez niej.

Dlaczego nie dbamy o nasze otoczenie? Tak mało przecież potrzeba, by poczuć się częścią przyrody przyczyniając się do jej ochrony.

Czy pojedynczy człowiek może zrobić cokolwiek w celu ochrony własnego środowiska naturalnego? Świadomym - choć czasami niedostrzegalnie drobnym - działaniem można dokonać bardzo wiele.

Krok pierwszy to segregowanie odpadów. Na zamieszkiwanych przez nas osiedlach (w mniejszej lub większej odległości od wejścia do bloku) coraz częściej zauważyć można kontenery, do których wrzucać należy osobno szkło, opakowania plastikowe, opakowania blaszane i makulaturę. Z reguły okazuje się, że pojedynczy pojemnik na segregowane odpady jest przez dłuższy czas nie do końca zapełniony. W efekcie można z niego dłużej korzystać.

Krok drugi to kontrola ilości zużywanej wody. Zawsze bez trudu można stwierdzić, czy ze znajdujących się w zasięgu wzroku urządzeń niepotrzebnie nie wylewa się ten coraz bardziej drogocenny płyn. Czasem wystarczy jedynie zmiana sposobu zmywania naczyń, zakręcanie kurka w czasie mycia zębów, wymiana uszczelek w ciekących kranach. Karoserię czy wnętrze samochodu można także umiejętnie odświeżyć, zmieniając wodę w jednym wiadrze. Instalacja liczników zużywanej ilości wody wskaże z pewnością znaczne jej zaoszczędzenie - i to w stosunkowo krótkim czasie.

Krok trzeci to unikanie spalania odpadów. W trakcie prozaicznego spalania zużytych opon, plastikowych opakowań, lakierowanych kawałków drewna, wydzielają się bardzo toksyczne substancje, opadające następnie z powrotem na nasze domy, drzewa, place zabaw. Skutek jest taki, że wdychamy coraz bardziej zanieczyszczone naszą działalnością powietrze i dziwimy się wzrastającej podatności na rozmaite alergie - we wszystkich grupach wiekowych.

Można przyczyniać się do ochrony środowiska użytkując samochód wyposażony w katalizator. Pojazd

spalający benzynę bezołowiową to pojazd mniej dotkliwy dla stanu środowiska naturalnego.

Można przyczyniać się do ochrony środowiska unikając gwałtownego dociskania pedału gazu w samochodzie, lub też postojów z włączonym silnikiem przed opuszczonymi rogatekami.

Można przyczyniać się do ochrony środowiska poprzez używanie odpowiednich środków czystości, czyli takich, które ulegają biodegradacji. Można zakupić farbę wykonaną na bazie wody, można wkręcić żarówkę energooszczędną... Przykłady można mnożyć w nieskończoność.

Spróbujmy spojrzeć teraz obiektywnie: czy dużo potrzeba, by kilka takich drobnych kroczków dokonywać codziennie? Nie musimy od razu inwestować w kosztowne technologie, ocalające całą bez wyjątku cywilizację. Najpierw każdy może zacząć od swojego najbliższego otoczenia.

ELŻBIETA ŚWITAJSKA

FOT. WITOLD MACHURA





Ekologia: problemy

FORUM SAMORZĄDOWCÓW ma być takim miejscem w Monitorze Wielkopolskim, gdzie samorządowcy podzielą się swoimi doświadczeniami, opowiedzą o sukcesach i problemach związanych z różnymi tematami zaproponowanymi przez redakcję.

Rozpoczynamy od ekologii. Można rzec, to temat modny, nawet nieco snobistyczny, bo nagle chcemy oddychać świeżym powietrzem, jeść zdrową żywność, jeździć nie samochodem, a na rowerze. To mikroekologia. Jest jeszcze makroekologia: oczyszczalnie ścieków i nowoczesna utylizacja odpadów, to likwidacja maleńkich kotłowni i zakładanie filtrów na dymiących przemysłowych kominach.

Ekologia to „zielone płuca” miast, to pozyskiwanie zdewastowanych przez przemysł terenów i ochrona tej zieleni, którą już mamy. Ekologia to też czyste rzeki pełne ryb i ścieżki zdrowia. Ekologia to działania przyjazne człowiekowi i jego środowisku.

Działania ekologiczne pozostawiono w rękach samorządowców. Jak sobie radzą z tym problemem?

Suchy Las: ochrona wód i powietrza

W gminie Suchy Las - informuje nas wójt Grzegorz Wojtera - w ostatnich latach dużą wagę przykładają się do ochrony wód i powietrza. Przejawem tego jest budowa oczyszczalni ścieków na północy gminy w miejscowości Chłudowo. Docelowo planowana jest budowa kanalizacji sanitarnej na tym obszarze. Południowa część gminy (Suchy Las oraz Złotniki Osiedle) posiada w ponad 90% kanalizację sanitarną, a prace nad jej budową nadal trwają. Na tym obszarze rozpoczęto także budowę kanalizacji deszczowej. Ponadto w latach 1996-2001 zrealizowano około 75 km sieci gazowej, która doprowadza gaz do około 900 odbiorców.

Ważnym elementem polityki proekologicznej gminy jest segregacja odpadów, która jest prowadzona w ramach programu powiatowego i funkcjonuje od roku.

W 1995 roku rada gminy ustanowiła Obszar Chronionego Krajobrazu Biedrusko. Powierzchnia Obszaru Chronionego Krajobrazu wynosi 7554,8 ha i obecnie opracowany jest dla niego miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego. Duży nacisk gmina kładzie na dostosowanie warunków, infrastruktury i gospodarki przestrzennej do potrzeb mieszkańców.

Gmina Suchy Las przymierza się do współpracy z miastem Poznaniem na płaszczyźnie gospodarki wodno-ściekowej.

Od 1984 roku w Biedrusku, na terenie gminy Suchy Las, funkcjonuje wysypisko odpadów komunalnych obsługujące gminę Suchy Las oraz miasto Poznań. Oprócz śmieci na wysypisko wywożony jest gruz i ziemia, która służy do przesypania poszczególnych warstw śmieci. Wysypisko zbudowane jest z zachowaniem wszelkich ekologicznych wymagań. Obiekt jest nieustannie monitorowany, działa oczyszczalnia ścieków oraz dzięki odgazowywaniu wysypiska wytwarzana jest energia elektryczna. Aktualnie do zagospodarowania przygotowana jest nowa część wysypiska o powierzchni około 20 ha w Suchym Lesie.

Kuślin: uporządkować gospodarkę ściekową

Na terenie gminy funkcjonuje mechaniczno-biologiczna oczyszczalnia ścieków w miejscowości Kuślin, oddana do użytku w 1986 roku, o wydajności 200 m³/dobę. Oczyszczalnia przyjmuje ścieki z terenu powstającego osiedla domków jednorodzinnych oraz z podmiotów gospodarczych z Kuślinia i Michorzewka. Teren ten obsługuje sieć kanalizacyjna o długości 1,2

km oraz rurociągi tłoczny długości 1,45 km. Pozostałe wsie pozbawione są kanalizacji sanitarnej. Gospodarka ściekowa w większości opiera się na gromadzeniu ścieków w zbiornikach bezodpływowych, z których trafiają one do oczyszczalni, a często do środowiska w sposób nie kontrolowany. W związku z tym zarząd gminy zaproponował radzie gminy przystąpienie do celowego związku gmin pn. „Program uporządkowania gospodarki ściekowej Dorzecza Obry”. Przedsięwzięcie obejmuje: budowę sieci kanalizacji sanitarnej w miejscowościach gminy Kuślin; rozbudowę istniejącej i budowę nowych oczyszczalni ścieków dla utylizacji płynnych nieczystości w zlewni rzeki Mogilnicy.

Z uwagi na ograniczone możliwości finansowe Gminy po roku 2006 przewiduje się zagospodarowanie nieczystości płynnych w miejscowości Turkowo. W zabudowie rozproszonej poszczególnych miejscowości problem zagospodarowania nieczystości płynnych przewiduje się rozwiązać poprzez budowę przyzagrodowych oczyszczalni ścieków. Informację uzyskaliśmy od wójta Piotra Zerbe.

Czarnków: czystsze powietrze i walka z odpadami



i osiągnięcia

Czarnków jest miastem, w którym w ostatnich latach obserwuje się spadek emisji zanieczyszczeń wprowadzanych do atmosfery. Osiągnięto to dzięki wprowadzaniu nowych technologii lub zmiany nośnika energii z węgla na gaz ziemny lub olej napędowy lekki. Zmniejszenie emisji zanieczyszczeń ze źródeł stacjonarnych wiąże się również z likwidacją kotłowni lokalnych przez podłączenie odbiorców do miejskiej sieci ciepłej.

Inną ważną kwestią dla Czarnkowa jest gospodarka odpadami. Na terenie gminy miejskiej Czarnków funkcjonują dwie firmy świadczące usługi w zakresie gospodarki odpadami. Zaplecze techniczne tych firm pozwala na zaspokojenie

w całości potrzeb mieszkańców Czarnkowa, związanych z usuwaniem odpadów. Wywozu dokonuje się wyłącznie sprzętem specjalistycznym. Obecnie prowadzona jest selektywna zbiórka butelek plastikowych oraz szkła.

Odpady komunalne wywożone są na wysypisko odpadów w Zofiowie, gdzie prowadzi się częściowy odzysk takich surowców jak złom, drewno, szkło. Stan formalno-prawny wysypiska jest uregulowany. Obiekt jest składowiskiem nadpoziomowym, o łącznej powierzchni 3,9 ha. Ograniczeniu przenikania zanieczyszczeń do wód podziemnych przeciwdziała geomembrana wykonana z tworzywa sztucznego. Zakładana pojemność skła-

dowiska wynosi 167 tys. m³. Rocznie ilość odpadów zgromadzonych na wysypisku wynosi 14 tys. m³. Od 1997 r. Dodatkowym elementem systemu gospodarki odpadami jest kompostownia osadów zlokalizowana przy składowisku odpadów komunalnych. Powstała ona dla potrzeb zagospodarowania osadów z oczyszczalni ścieków w Czarnkowie. Na kompostownię trafia rocznie 2300 m³ osadów z czego uzyskuje się około 1000 m³ kompostu. Kompost ten wykorzystywany jest m.in. do nawożenia terenów zielonych i sadów. O problemach ekologicznych w Czarnkowie poinformował nas burmistrz miasta Franciszek Strugała.

EWA KŁODZIŃSKA

FOT. ARCHIWUM





Samorząd zdecyduje?

Śledząc raporty z ostatnich lat Hanna Grunt, wielkopolski wojewódzki inspektor środowiska zauważyła, że w niektórych dziedzinach stan środowiska naturalnego uległ poprawie, w innych tempo degradacji zostało zahamowane. To pocieszające dla mieszkańców. Wypełniając ustawowy obowiązek, Wielkopolski Inspektorat Ochrony Środowiska sporządził doroczny raport o stanie środowiska w województwie. Wzrost gospodarczy w minionym dziesięcioleciu spowodował i nadal powoduje znaczną degradację środowiska przyrodniczego. Zdobycze nauki i techniki z ogromną szybkością znajdują zastosowanie w praktyce. Człowiek nadal nieumiejętnie i nieudolnie gospodaruje środowiskiem i jego zasobami.

Monitoring środowiska przyrodniczego – opowiada Hanna Grunt – prowadzimy we wszystkich komponentach: ochrony powietrza, ochrony wód powierzchniowych i wód podziemnych, w zakresie emisji hałasu oraz ochrony przed odpadami. I każda dziedzina ma swoją wagę, więc trudno powiedzieć, która jest ważniejsza. Na pewno jednym z najgorszych problemów w tej chwili jest hałas komunikacyjny w dużych miastach. Wykonaliśmy mapy akustyczne, które mogą być podstawą do przygotowywania tras komunikacyjnych przez miasto.

Tam gdzie jest najgłośniejsze, tam nie powinny być lokalizowane nowe trasy, a przynajmniej tranzytowe. Powinno się dążyć, by uciekać z ruchem tranzytowym z centrów miast. Czyli paradoksalnie - kto ma dzisiaj ciszę, ten ma szansę na hałas. Przy obecnym układzie drogowym w kraju jest to problem, który przynajmniej na razie jest nie do opanowania.

Jak na tle kraju wygląda ochrona środowiska w Wielkopolsce? To zależy od miejscowości. Zanie-

czyszczeń pyłowo-gazowych powietrza na pewno najwięcej w dużych miastach. A już najgorzej pod tym względem jest w Koninie. Miasto to także w porównaniu z krajowymi wskaźnikami prezentuje się jako jedno z gorszych. Natomiast najlepiej jest w Lesznie. Wielkopolska ma to do siebie, że jest takim naszym krajem w pigułce. Mamy tereny jak Konińskie, które jest zagłębieniem surowców mineralnych, na których bazie przemysł wytwarza zanieczyszczenia. Mamy takie rejony jak Pilskie, typowo rekreacyjne i turystyczne, zalesione i o wysokich walorach krajobrazowych. A także Poznań, który z racji statusu aglomeracji miejskiej, jest jednym z najbardziej zanieczyszczonych terenów miejskich. Oraz Kaliskie, które jest regionem przetwórstwa spożywczego. Leszczyńskie, które praktycznie jest terenem rolniczym. W Wielkopolsce można znaleźć wszystko.

Do najważniejszych problemów zaliczyć należy ochronę wód powierzchniowych i podziemnych. Emisja zanieczyszczeń pyłowych do powietrza znacznie spada. Jeśli chodzi o zanieczyszczenia gazowe, to też spadek jest zauważalny, ale w znacznie mniejszym stopniu. Po prostu mniej jest instalacji produkujących zanieczyszczenia gazowe. Brak natomiast informacji o incydentalnych przekroczeniach emisji gazów, które jednak zsumowane mogą niekorzystnie wpływać na stan środowiska. Ale i tak jest coraz lepiej. Na pewno wynika to z zamykania firm, z pewnego rodzaju redukcji przemysłu. Wiele zmian na lepsze powodują nowe technologie w przemyśle i to jest już zauważalne. Zakłady, regiony i samorządy dochodzą do tego, że nie można niczego załatwiać indywidualnie, lecz należy rozwiązywać kompleksowo. Chociażby przechodzenie na inne źródła paliwa, co powoduje zdecydowaną poprawę jakości śro-

dowiska, lub likwidacja i łączenie lokalnych małych kotłowni, zasilanie energetyczne i ciepłownicze z dużych jednostek. Możliwości jest dużo.

Coroczna ocena stanu środowiska wynika z prowadzonych badań kontrolnych, z których zawsze wynikają określone wnioski. Naszym zadaniem – mówi H. Grunt – jest informowanie samorządów. My tylko wskazujemy, a wybór priorytetów należy do władz samorządowych i one muszą zdecydować, co i w jakim czasie jest możliwe do zrealizowania.

BERNADETA IGNASIAK

FOT. MARTA KOSTECKA





Z Berlina do Poznania

rozmowa z Ewą Marciniak
przewodniczącą komisji ochrony środowiska
Rady Powiatu Poznańskiego

Największa rzeka regionu zaczyna przyciągać ludzi, zainteresowanych jej racjonalnym wykorzystaniem.

Od samego początku, kiedy zaczęliśmy inicjować program w radzie powiatu, zaznaczyła się w tej sprawie całkowita jednomyślność radnych, niezależnie od ich przynależności i zapatrywań. Jest to program ponadpartyjny, wspierający dążenia wszystkich ludzi, zainteresowanych odtworzeniem warunków, w jakich dorzecze się rozwijało. Proszę pamiętać o tym, że niezależnie od stanu czystości wód Warty i stanu najbliższego otoczenia koryta rzeki, przez kajakarzy Warta jest postrzegana jako atrakcyjny ciek wodny, zapewniający niesamowitą atrakcyjność spływu. Fakt, że z tego dobrodziejstwa nie korzystamy, to wynik niemocy organizacji ekologicznych, organizacji pozarządowych i ludzi dobrej woli, którzy samodzielnie doprowadzają do porządku pewien odcinek otoczenia koryta, po czym obserwują, jak stopniowo wszystko wraca do poprzedniego stanu. Wiele organizacji chce się włączyć w przywracanie Warcie i jej otoczeniu naturalnego wyglądu, lecz sami nie działają wiele. Koordynacja działań jest niezbędna. Wyobraźmy sobie: wokół rzeki mają się znaleźć tereny rekreacyjne i mogłaby powstać sytuacja, że naprzeciwko siebie znalazłyby się same pola biwakowe, trochę dalej przystanie kajakowe naprzeciw siebie... Chociaż, tylko po to jest potrzebna koordynacja poczynań. Mieszkańcy regionu powinni mieć możliwość urozmaiconego spędzania czasu, skorzystania z różnych możliwości rekreacji i wypoczynku. **Jakie środki finansowe zaangażowano w ten program, skąd one pochodzą?**

Wszyscy już doskonale wiemy, że samorządy nie są jakoś specjalnie obdarzane środkami finansowymi. Powiat w tym roku potraktował reaktywowanie Warty priorytetowo,

w związku z czym zaistniała możliwość przeznaczenia środków z promocji na wspieranie tego właśnie programu. Środki te przeznaczamy na organizację konkursów tematycznie związanych z ekologią, na fundowanie nagród i wyróżnień. Proszę zauważyć, że jednym z działań wokół Programu Warta jest także „uspołecznienie rzeki”. Przypomnienie mieszkańcom regionu o jej roli w przeszłości i o potencjalnych możliwościach

FOT. WITOLD MACHURA



ciach turystyczno-rekreacyjnego zagospodarowania teraz i w przyszłości. Zwracamy się do mediów, które bardzo chętnie z nami współpracują, poszerzamy krąg organizacji i ludzi współpracujących z twórcami programu. Mamy poczucie, że środków na ten cel przeznaczyć można mało, lecz nabieramy stopniowo przekonania, że nie w samych pieniądzech rzecz. Ludzie zaczynają wierzyć, że już wkrótce mieszkańcy poznańskich osiedli będą mogli bezpiecznie przejść się wieczorami po łęgach nadwarciańskich, a rowerzyści bez problemów będą jeździć wytyczonymi szlakami wzdłuż koryta rzeki.

Czy ma pani na myśli fundusze pomocowe?

Również, choć nie tylko. Jestem przekonana, że uda nam się pozyskać nawet inwestorów prywatnych. Turystyka i rekreacja to ogromna szansa. Wyobraźmy sobie podróżowanie wodą z Berlina do Poznania... Inwestorzy prywatni rozumieją to doskonale, jednakże – jak sądzę – mogą mieć jeszcze zbyt mało konkretnych, by uczestniczyć w obecnych lub planowanych inwestycjach. Patrząc na problem inaczej: bardzo często przedsiębiorcy są liderami lokalnych społeczności i pociągają za sobą innych. Jeśli nie zechcą partycypować finansowo, mogą zaoferować pomysły i sposoby działania, przez co zmobilizują swoje otoczenie.

Poznań jest miastem targowym i czy to nie Poznań właśnie powinien być motorem tego rodzaju przedsięwzięcia?

Oczywiście tak, lecz o tym właśnie decydują środki lub ich brak. Należy postawić na turystykę krótkookresową, nazwijmy ją dla naszych potrzeb „targową”. Rzeka i jej otoczenie znacznie funkcjonować w świadomości przyjezdnych jako odeskocznia na parę mil spędzonych godzin.

Nasz program godzi dwie ważne przesłanki: przywrócenie naturalnego stanu ważnego cieku wodnego i jego turystyczno-rekreacyjne wykorzystanie. Wiele tu do powiedzenia będzie miało miasto Poznań. Jak wiele, tego rodzaju pytanie należy pozostawić do rozstrzygnięcia samorządowi i władzom administracyjnym miasta.

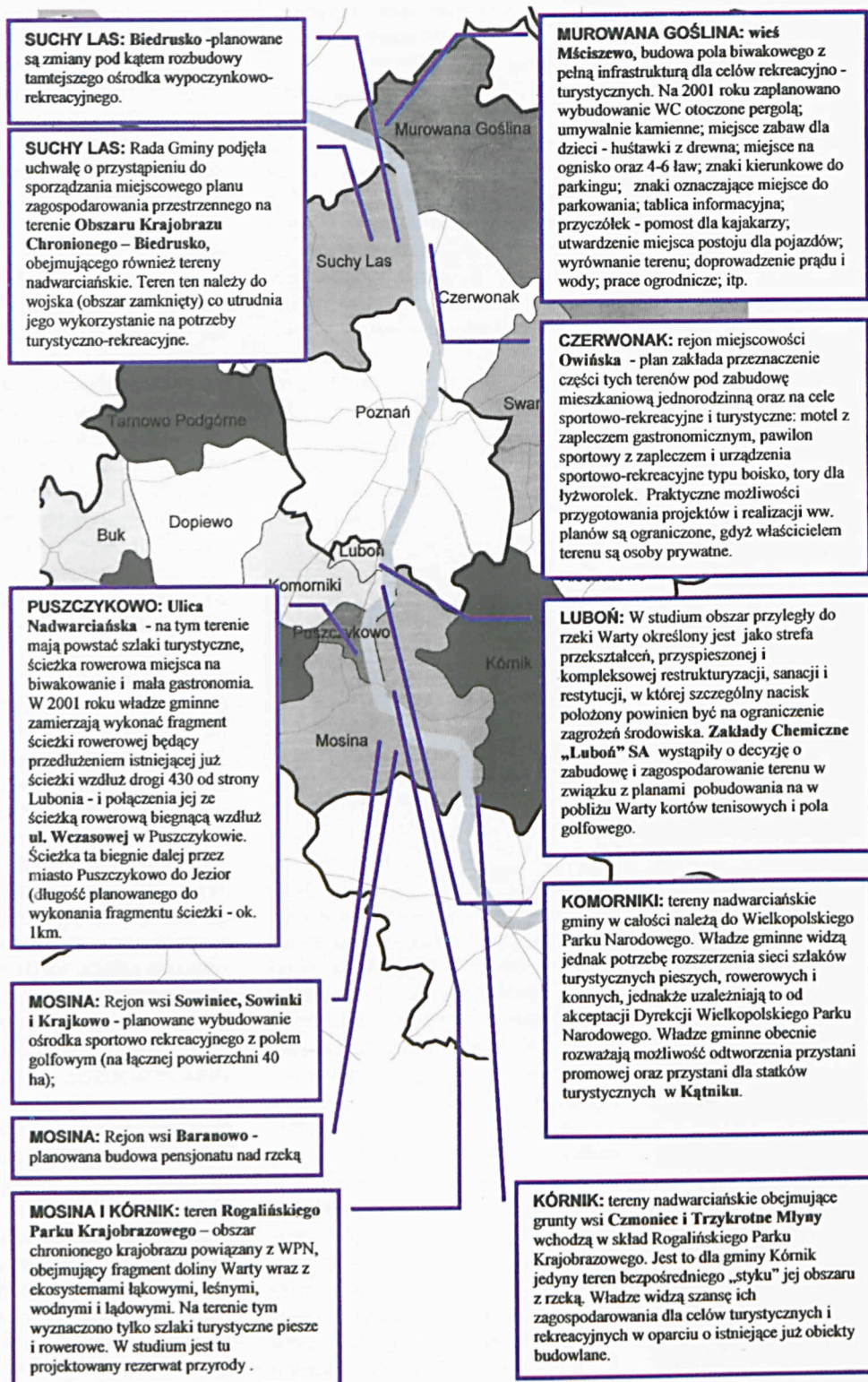
Od lat prowadzi pani własną działalność gospodarczą. Jako przedsiębiorca wierzy pani w zrealizowanie programu?

- Tak, bo wiem, że każda włożona w ten program złotówka ma szansę zwrócić się w sposób zgodny z zasadami rachunku ekonomicznego.

WITOLD MACHURA



PLANY PRZESTRZENNO-INWESTYCYJNE W POWIECIE POZNAŃSKIM NA OBSZARACH PRZYLEGAJĄCYCH DO WARTY



źródło: Wielkopolska Agencja Rozwoju Regionalnego, Poznań



Rzeka wraca do powiatu

Pod patronatem Starostwa Powiatowego w Poznaniu powstał program zmierzający do przywrócenia największej rzeki regionu mieszkańcom powiatu. Program powinien spotkać się z szerokim odzewem mieszkańców, bowiem funkcjonuje jeszcze wspomnienie poznańskiego portu rzeczno i urokliwych kawiarenek na łęgach nadwarciańskich, a także kajakowych spływów po rzece...

By doprowadzić ponownie do efektywnego wykorzystania obszarów nadwarciańskich, przygotowano kompleksowy program rewitalizacji obszarów nadrzecznych.

Ma on na celu przywrócenie Warty i obszarów nadrzecznych mieszkańcom powiatu poznańskiego poprzez inwestycje infrastrukturalne, umożliwiające zagospodarowanie nadbrzeży, budowę obiektów i urzędzeń usługowych dla celów rekreacyjno-turystycznych oraz działania o charakterze ekologicznym (w tym poprawę czystości wody w rzece i uporządkowanie jej brzegów). Punktem wyjścia projektu waloryzacji obszarów nadwarciańskich w kontekście potrzeb rekreacyjno-turystycznych ludności jest ocena aktualnego stanu środowiska naturalnego. Pozwoli ona na określenie przydatności tych terenów dla celów rekreacji i wypoczynku mieszkańców podpoznańskich gmin. Należy przy tym dokonać oceny aktualnego stanu czystości wody w rzece, ocenić także poziom zanieczyszczenia nadbrzeży oraz możliwości waloryzacji krajobrazu w sąsiedztwie rzeki.

W trakcie konstruowania programu wzięto pod uwagę także preferencje ludności zamieszkującej osiedla położone w pobliżu rzeki Warty oraz dominujące wśród lokalnych społeczności sposoby spędzania wolnego czasu i preferowanego stylu życia.

Badania socjologiczne pozwoliły na rozpoznanie najważniejszych użytkowników terenów nadwar-

ciańskich położonych w powiecie poznańskim oraz sporządzenie specyfikacji dominujących w przeszłości i praktykowanych obecnie form korzystania z tych terenów.

Kampanię promocyjną programu będą realizowały placówki oświatowo-kulturalne podlegające władzom samorządowym (szkoły, domy kultury), organizacje pozarządowe (przede wszystkim o profilu ekologicznym) i organizacje, o charakterze sportowo-turystycznym.

W ramach promocji Programu przewiduje się zorganizowanie akcji społecznych (na przykład „Sprzątanie świata”), imprez plenerowych (festyny, dni gmin), konkursów przeznaczonych dla różnych grup wiekowych i zawodowych, a także organizację im-

prez sportowo-rekreacyjnych.

Gminy nadwarciańskie powiatu poznańskiego posiadają już plany inwestycyjne dotyczące terenów nadwarciańskich. Niektóre z tych planów znajdują się obecnie w fazie realizacji

Problemem dla inicjatorów Programu jest rola rzeki Warty w przyszłości. Wymaga to szeregu ponadregionalnych uzgodnień, bowiem w wypadku nadania rzece w centralnych rozwoju gospodarczego charakteru transportowo-komunikacyjnego, nie będą mogły być zrealizowane przedsięwzięcia związane z określeniem części terenów przylegających do rzeki jako stref krajobrazu chronionego lub ścisłych rezerwatów przyrody.

(WIT)

Wsparcia Programowi Warta udzielają stale m.in.: nauczyciele ze Szkoły Podstawowej nr 81 i Gimnazjum nr 62 w Poznaniu, Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej (Środowisko działające w gminie Czerwonak), spółka Wielkopolskie Rzemiosło Budowlane z Poznania, Ośrodek Sportowo-Rekreacyjny „Impuls” z Puszczykowa, Stowarzyszenie Promocji Turystyki Konnej i Alternatywnej TRAPER z Murowanej Gośliny, redakcja pisma OBYWATEL z Czerwonaka, Stowarzyszenie Kulturalno – Oświatowe FORUM LUBOŃSKIE z Lubonia, redakcja miesięcznika WIEŚCI LUBOŃSKIE z Lubonia, Wielkopolskie Stowarzyszenie Turystyki i Rekreacji Wodnej WARTA z Poznania.

Jak powiedziano nam w wydziale promocji Starostwa Powiatowego w Poznaniu, zainteresowanie programem zatacza coraz szersze kręgi. Dołączyć do grona wspierających program chcą kolejne osoby, instytucje, firmy i organizacje pozarządowe.

Niektóre imprezy związane z programem w 2001 roku

Czerwonak:

turniej wiedzy ekologicznej dla uczniów (maj), akcja "Sprzątanie świata" (wrzesień)

Komorniki:

rozpoczęcie/zakończenie sezonu wędkarskiego połączone z akcją sprzątania terenu wokół brzegów jezior (maj/październik)

Luboń:

obchody Dni Lubonia (czerwiec), zawody wędkarskie (czerwiec), akcja "Sprzątanie świata" (wrzesień)

Mosina:

otwarcie sezonu żeglarskiego na Jeziorze Dymaczewskim (1 maja)

Murowana Goślina:

"Goślińskie Lofry" (19 maja), II Ogólnopolski Spływ Kajakowy WARTA TOUR '2001 (26-27 maja), akcja "Sprzątanie świata" (wrzesień)

Puszczykowo:

otwarcie ścieżki rowerowej (maj), wernisaż fotograficzny o tematyce ekologicznej - akcent: plenery nadwarciańskie (czerwiec)

Suchy Las:

Dni Gminy



Pani radczyni i jej dzieło

Dzisiejsi samorządowcy – choć na etacie i z pensją – są przede wszystkim działaczami, dla których własne miasto, gmina, wieś, region to priorytety, wymagające pasji, inicjatywy, działania. Gdyby Helena Cichowiczowa żyła dzisiaj, to ze swoją inteligencją, pracowitością i fantazją zasiadłaby pewnie w... sejmiku samorządowym!

90 lat temu w Poznaniu powstało Towarzystwo Ludoznawcze. Inicjatywa przyszła od obywateli tego miasta, wówczas przecież zniewolonego przez zaborcę. Główną sprawczynią powołania Towarzystwa była kobieta „z salonów”, żona powszechnie szanowanego adwokata – Ludwika Cichowicza – Helena, której sekundowała w dziele córka Wiesława.

Cichowiczowie byli wybitnymi Wielkopolanami, poznaniakami. W ich wielkim mieszkaniu przy placu Wolności 18, w tzw. Polskim Domu Przemysłowym aż do 1939 roku zbierali się znani Wielkopolanie (dziś patroni wielu poznańskich ulic), ówczesna elita towarzyska, by przy filiżance herbaty a czasem przy bogato zastawionym stole (porcelana, sztuczce, zastawa przedniej jakości!) przedyskutować ważkie dla miasta i regionu sprawy. Salon Cichowiczów nosił znamiona towarzysko-artystyczne. O czym w nim rozprawiano, było w prostej linii kontynuacją pozytywistycznych idei.

Przyjrzyjmy się jej działaniom – nie dla swojej sławy, ale przecież na rzecz Poznania i Wielkopolski – pamiętając, że był to czas germanizacji, niszczenia wszelkich inicjatyw patriotycznych, samorządowych.

Zatem organizowała kluby muzyczne, aby tam propagować rodzimy język, naszą poezję i polskie pieśni. Towarzystwo Muzyczne Lutnia odrodziło się wtedy, gdy Helena Cichowiczowa objęła jego kierownictwo. Lutnia stała się jedną z najważniejszych instytucji kulturalnych w ówczesnym Posen, zapraszając na

koncerty w salach np. Bazaru, a uzyskane dochody przeznaczono na stypendia dla młodzieży i utalentowanych muzyków. Największą jednak pasją pani radczyni stała się idea powołania Towarzystwa Ludoznawczego i stworzenia wielkopolskich zbiorów etnograficznych. Nim ostatecznie cel osiągnęła, odbyła wraz z córką Wiesławą szereg podróży zagranicznych, by zapoznać się z zasadami wystawiennictwa muzealnego. Obie panie, a i wkrótce coraz szerszy krąg przyjaciół, odwiedzały

FOT. MARTA KOSTECKA



dwory i izby wieśniacze, gromadząc owe „rzeczy ludowe i swojskie”, będące ciągle w codziennym użyciu. Gdy 8 marca 1910 roku Towarzystwo Ludoznawcze stało się faktem zgromadziło 340 członków! Ich zbieraczy zapał był tak ogromny, że w grudniu 1911 roku otwarto Zbiory Ludoznawcze w Muzeum Mielżyńskich Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Doświadczenia z muzealnych peregrinacji przydały się i zbiory, a zwłaszcza ich niezwykle aranżacja uzyskały pochlebne recenzje. Nic w tym dzi-

wnego, bo ekspozycja była niezwykła: rekonstrukcja wieśniaczych izb z manekinami w autentycznych regionalnych strojach, w scenkach rodzajowych, w otoczeniu oryginalnych przedmiotów używanych na co dzień. Zgromadzono również m.in. krzyże i kapliczki przydrożne. „Zdobylismy niemało stroi, naczyń, książek, haftów, mebli itd. (...) by (...) przypominać starszym, młodym i przyszłym mianowicie pokoleniom krasę naszego ludu (...)” – tak pisała Wiesława Cichowiczówna w przewodniku po wystawie, wymieniając 387 prezentowanych obiektów. Pamiętajmy, że dzieło to powstało w okresie silnej germanizacji, w czasie działalności komisji kolonizacyjnej oraz rosnących konfliktów narodowościowych.

Niemniej ciekawą postacią w tamtych czasach był Ludwik Cichowicz. Jego kancelaria, zatrudniająca ponad dwadzieścia osób, uznawana była za największą w całym zaborze pruskim. W latach 1918-19 organizował polskie władze sądowe i administracyjne w Poznaniu. Był pierwszym prezesem Rady Adwokackiej w Poznaniu, radcą prawnym władz miasta, członkiem wielu organizacji i stowarzyszeń, akcjonariuszem spółki „Bazar Poznański”. Postacią godną, cieszącą się wielkim poważaniem i szacunkiem, patriotą, filantropem...

Tych ludzi już nie ma, przeminęli tak jak czasy, w których żyli. Pozostało dzieło ich życia – idee Ludwika, część zbiorów Heleny i Wiesławy.

I jest jeszcze wystawa w poznańskim Muzeum Etnograficznym „Salon rodziny Cichowiczów” – rodzaj hołdu dla ich pasji, działań, ale także próba ukazania roli i funkcji mieszczańskiego salonu towarzysko-artystycznego w dawnym Poznaniu.

Wystawę oglądać można do października. Jej komisarzem jest Witold Przewoźny.

EWA KLÓDZIŃSKA



Radość śpiewania

- Na placu Świętego Piotra w Rzymie śpiewaliśmy po włosku „Ave Maria” i nasze śpiewanie poprzez mikrofony było słychać na całym placu. Nagle dostaliśmy wiadomość, że możemy zobaczyć Ojca Świętego. Rzuciliśmy nasze torby i plecaki, w których mieliśmy pieniądze, paszporty i pobiegliśmy do tronu, aby złożyć hołd Papieżowi. To było niezapomniane przeżycie - mówi Eligiusz Szczepaniak, dyrygent chóru.

Pod koniec ubiegłego roku Chór Nauczycieli Miasta Poznania im. Karola Kurpińskiego wrócił z podróży do Włoch, z której przywiózł mnóstwo wrażeń, a przede wszystkim wspomnienia z wizyty u Ojca Świętego.

Chór Nauczycieli Miasta Poznania powstał w listopadzie 1954 roku. Pierwszym dyrygentem był Marian Nagórski. Od 1987 roku dyrygenturę objął Eligiusz Szczepaniak i sprawuje ją do dziś.

Obecnie chór liczy ponad 45 osób, z czego większość to nauczyciele pracujący w różnych typach szkół, od podstawowych po wyższe. W repertuarze chór posiada utwory od muzyki dawnej począwszy, na współczesnej skończywszy. Od pieśni religijnych po utwory o typowo świeckim charakterze. Wykonuje stylizowaną muzykę ludową wielu narodów. Oprócz wielu występów w kraju dawał koncerty również w: Austrii, Bułgarii, Czechach, Estonii, Hiszpanii, Holandii, na Litwie, w Niemczech, Rosji, Szwajcarii, na Węgrzech i we Włoszech.

W ciągu roku chór nauczycieli daje 25-30 koncertów, wśród których znajdują się także wielkie formy muzyczne, wykonywane z towarzyszeniem orkiestry i z udziałem solistów. Przygotowanie do takich występów to często wielomiesięczna praca. Oprócz tego chór bierze udział w cyklicznych

FOT. MARTA KOSTECKA



przedsięwzięciach muzycznych. Są wśród nich: Biesiady Chóralne, Serenady Ratuszowe, koncerty z cyklu: Chóry, organy i..., a także Musica Sacra w poznańskiej katedrze. Podczas ponad czterdziestoletniej pracy chórzyci zdobyli wiele nagród i wyróżnień, w tym drugie miejsce w muzyce folklorystycznej w miejscowości Gorizia we Włoszech (1971), nagrody na festiwalach w Austrii, w Hiszpanii (1978) i w szwajcarskim Montreaux (1990).

- Nasza chóralna rodzina ciągle się powiększa. Podobnie było w przypadku ostatniego wyjazdu do Włoch. Była to podróż koncertowo-pielgrzymkowa. Chór odwiedził włoski chór San Salvatore z Susegany, niedaleko Wenecji. Podczas koncertu wykonał między innymi „Glorię” Vivaldiego wraz z miejscowymi solistami, przy akompaniamencie organów - mówi Barbara Molska, sekretarz chóru.

- Włoscy słuchacze zgotowali im ogromny aplauz... Nie spodziewali

się takiego wykonania, byli zdziwieni i zaskoczeni - mówi Eligiusz Szczepaniak. - Śpiewaliśmy także na Monte Cassino, składając hołd polskim żołnierzom. W swojej wędrówce dotarliśmy do Neapolu, Pompei i Sorrento. W drodze powrotnej zwiedziliśmy Asyż, San Marino i Wiedeń.

Nauczyciele z chóru to pasjonaci, którzy wiele poświęcają dla możliwości śpiewania. Nie inkasują honorariów, na próby dojeżdżają nie tylko z obrzeży Poznania, ale także z Buku, Swarzędza i Śremu. Chór nie otrzymuje żadnych dotacji.

- Kochamy śpiewanie i mimo trudności finansowych oraz lokalowych - trwamy. Z drugiej strony przynębiający jest fakt, że kultura w Polsce jest chyba nie doceniana - konkluduje Barbara Molska.

- Można rzec: quo vadis, kulturo polska! - dodaje dyrygent Eligiusz Szczepaniak.

NATALIA KORYTOWSKA



Poręczenie odważne i jednomyślne

Podczas kontynuowanej w sobotę 31 marca sesji regionalnego parlamentu radni jednogłośnie podjęli uchwałę o udzieleniu przez samorząd województwa wielkopolskiego poręczenia kredytu bankowego Zakładom Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego w Środzie Wielkopolskiej Sp. z o.o.

Wielomiesięczna praca samorządowców pomogła wypracować rozwiązania umożliwiające realizację strategii rozwoju Wielkopolski.

Czas w którym żyjemy przyspiesza. W lawinie informacji łatwo zapominać o niedawnych zdarzeniach, warto więc przypomnieć realia towarzyszące transformacji gospodarczej średzkiego przedsięwzięcia.

WYBOISTA DROGA

Z początkiem 2000 roku, po dwudziestu latach pracy Hortex postanowił zaniechać produkcji w Środzie i sprzedać zakład. Kupno zaproponował grupie miejscowych plantatorów. - Jednak nie był to gest dobrej woli – mówi obecny wiceprezes zarządu spółki – Mirosław Czubak. Okoliczni rolnicy zabiegali o to już wcześniej. Przerwanie produkcji w zakładzie oznaczało nie tylko utratę pracy załogi, ale także ruinę prawie dwustu dobrze zaprowadzonych gospodarstw. Plantatorzy nie zaniechali prac w polu, a w połowie marca zdołali zarejestrować spółkę, której celem było nabycie majątku Hortexu i kontynuowanie produkcji. Negocjacje trwały do września. Pojawiły się przeszkody formalne m.in. obciążenie hipoteki zakładu, ale nikt nie zrezygnował z realizacji postawionego celu. Kiedy hipotekę uwolniono, 175 rolników i plantatorów, 91 byłych pracowników bankrutującej firmy i trzy spółdzielnie ogrodnicze nabyły majątek, wpłacając własnych 2,5 mln zł do kasy Hortexu. Pozostałe płatności postanowiono uregulować w ra-

tach do końca 2002 roku.

Mimo poczucia niepewności towarzyszącej pracy, już w 2000 roku spółka przerobiła 17.100 ton warzyw i owoców, a nawet wygenerowała niewielki zysk. Jednak potrzebne były większe pieniądze. Spółka zabiegała o kredyt w BGŻ-cie. Mógł być on zrealizowana przy poręczeniu Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa, jednak pieniędzy nie uzyskano, ponieważ Agencja może poręczać kredyty jedynie do miliona złotych i może to być wyłącznie kredyt inwestycyjny, a potrzebny był kredyt obrotowy. Sytuacja stała się dramatyczna. Ludzie nie mieli pieniędzy, a na uzyskanie w końcu nie tak dużej sumy – bo 2 milionów złotych – nie było żadnych szans. Banki odprawiały rolników z kwitkiem. Oprócz BGŻ-tu żaden nawet nie podjął rozmów. Uznano więc, że ostatnią szansą będzie zwrócenie się do marszałków, zarządu i radnych sejmiku. Bez pozyskania kapitału obrotowego nie było szans kontynuowania pracy.

W średzkiej spółce dzisiaj już nikt nie pamięta, kto był autorem tego pomysłu, ale rolnicy kilka razy przyjeżdżali na sesję sejmiku. Przysłuchiwali się obradom i choć część radnych początkowo odnosiła się sceptycznie do propozycji poręczenia przez samorząd dwumilionowego kredytu - to jednak plantatorzy do Środy wracali z poczuciem, że samorządowcy uruchomili m.in. procesy przygotowania opinii prawnych i ekspertyz dotyczących możliwości udzielenia im poręczenia, o które zabiegali.

Kolejnym etapem rozwiązania sprawy będzie przedstawienie przez średzką spółkę biznes-planu Agencji Rozwoju Regionalnego w Koninie, która jest agendą Wielkopolskiego Sejmiku Samorządowego, władną udzielenia poręczenia w banku. Oczywiście po zaakceptowaniu biznes-planu. Wice-

prezes spółki Mirosław Czubak mówi, że plan jest rzetelnie przygotowany, a dzięki decyzji sejmiku spółka dostanie z banku nie tylko pożyczkę stanowiącą kapitał obrotowy, ale także zyskała większą wiarygodność. Będzie też starać się o preferencyjne kredyty z Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa. Są plany inwestycyjne, ale ich realizacja będzie możliwa po 2002 roku, kiedy spłacone zostaną zobowiązania wobec Hortexu.

CZAS TO PIENIĄDZ

Przewodniczącą sejmikowi i komisji rolnictwa Józef Gruszka był pierwszym referentem, który przedstawił radnym problemy średzkiej spółki. Rozstając się z grupą plantatorów, którzy przyjechali na lutową sesję jako obserwatorzy – przewodniczący żegnał rolników krótko, ale przekonująco: Jedźcie, bo czas się.

Teraz, po przyjęciu uchwały, nie tylko przewodniczący nie tai satysfakcji, że Środa stanowi dobry przykład prywatyzacji przeprowadzonej przez producentów, którym niezbędnego poparcia udzielił samorząd województwa.

Józef Gruszka mówi, że są takie przedsięwzięcia, które mają swój czas, a jeśli nie zostaną przeprowadzone – padają. Średzcy rolnicy wykorzystali swój czas maksymalnie. Pamiętam, że już w 1993 roku plantatorzy zgromadzeni wokół Hortexu strajkując od marca do grudnia (!) zdołali obronić zakład przed upadkiem. Potem bardzo długo trwały negocjacje związane z zakupem firmy i zawiązaniem spółki, ale nikt nie zrezygnował. To była trudna walka. Uczestniczyłem w niej jako poseł. Dużo mówi się mieszkańcom wsi o tym, że na drodze od pola, z którego zbierają plony, do konsumenta, który kupuje przetworzone produkty, rolnicy muszą eliminować pośredników. Jednak kiedy ci sami rolnicy prze-



kładają teorię na praktykę, piętrzą się przed nimi trudności nie do pokonania. To członkowie średzkiej spółki musieli swemu samorządowi lokalnemu zapłacić 400 tys. zł podatków, mimo, że urzędnicy i radni dobrze wiedzieli o co to toczy się batalia. Wiedzieli też, że chłopci już naprawdę nie mają pieniędzy, a to rolnicy uratowali miejsca pracy, ograniczyli bezrobocie w Środzie i okolicy. Będą zarabiać i płacić nadal lokalne podatki. Nie rozumiem, dlaczego nikt nie chciał im pomóc.

Determinacja ludzi związanych ze spółką była wielka. Pozytywny przykład, że można osiągnąć zamierzony cel, stale się rodzi, ale daje też nadzieję, że zakończy się sukcesem. A prawda jest taka, że w Wielkopolsce sejmik samorządowy nie odkrywa niczego nowego. To tu, przed stu laty

księża Wawrzyniak i Bliziński zakładali spółki, uczyli chłopów nowoczesnej pracy, przejmowania odpowiedzialności za swój los. To wtedy w innych częściach zaborów mówiono o wielkopolskiej wsi, że to Dania! Dzisiaj sprawność wielu naszych rolników też jest wysoka. Wystarczy porównać wskaźnik bonitacji gleb – w jakości ziemi wyprzedzamy bardziej żyzne regiony kraju, a osiągnęli to rolnicy swą pracą. Jednak żeby producenci żywności zaistnieli – muszą mieć gdzie sprzedać i przerobić plony i płody rolne. Młynarstwo, przetwórstwo mięsa, mleczarstwo, nie mówiąc o cukrowniach – to powinny być spółki przejęte i prowadzone przez rolników. Sama inicjatywa i własne fundusze nie wystarczą. Nie obejdziesz się bez poręczeń kredytowych. Są one konieczne. Ustawy sejmowe w tej sprawie to

jedna droga, ale tu, w regionie też nie powinniśmy czekać beczynnie, bo czas to pieniądz. Sądzę, że warto dążyć do stworzenia ustawy, która obligatoryjnie zobowiązywałaby producentów rolnych do przekazywania, np. 1 proc. Udziału od dochodów na tworzenie funduszu poręczeń. Ten jeden procent nie uszczupli dochodów rolników. Natomiast pomnożony stworzy bezpieczny i niezależny fundusz, którym będą dysponować sami rolnicy. Mówię o tym z przekonaniem, bo wieloletnie doświadczenia wskazują ile dobrych zakładów, przejętych nie przez rolników, ale nieodpowiedzialnych „przedsiębiorców” krajowych i obcych – zostało zmarnowanych, więc niech się uda spółce w Środzie i następnym.

OLGA KUNZE

Więcej odwagi!

Wojciech Jankowiak

członek Zarządu Województwa Wielkopolskiego:

Jednomyślna uchwała wojewódzkich radnych o przeznaczeniu środków budżetu na poręczenia kredytów to pierwszy krok w sprawie tworzenia systemu pomocy dla wielkopolskich przedsiębiorstw. W strategii dla Wielkopolski zapisano wiele działań na rzecz wspierania małych i średnich przedsiębiorstw. System poręczeń jest spektakularnym, ale bardzo konkretnym instrumentem pomocy. Zdajemy sobie sprawę, że może budzić emocje, bo trudno go wpisać w ramy administracji publicznej i zasad jej funkcjonowania do jakich większość przywykła.

Pomysł polega na tym, by powoływać fundusze, których udziałowcem byłby m.in. samorząd i następnie poprzez nie kreować określoną politykę wobec firm mających strategiczne znaczenie dla Wielkopolski. Firm generujących nowe miejsca pracy. Dawny średzki Hortex, a obecnie Zakład Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego Sp. z o.o. jest specyficzną firmą. Jej udziałowcy: pracownicy i plantatorzy wnieśli do niej ponad 2 miliony złotych w gotówce. Znaczenie tej firmy polega jednak nie tylko na utrzymaniu miejsc pracy dla ponad stu zatrudnionych osób. Daje ona możliwość

zbytu dla tysiąca gospodarstw, które dostarczają tam swoje produkty. Dlatego jest to przedsięwzięcie warte wsparcia. Jest to też przykład dla innych branż ze sfery rolnictwa i przetwórstwa. Pracujemy nad formułą prawną funduszu, którego zadaniem byłoby pozyskanie kapitału, który z kolei można by użyć dla wsparcia określonych przedsięwzięć. Ustalenie zasad i kryteriów dysponowania pieniędzmi to zadanie stojące jeszcze przed nami. Tym trudniejsze, że jeszcze żaden z samorządów wojewódzkich w kraju czegoś takiego nie robił. Chcielibyśmy, by oprócz małych kredytów, uzyskać również możliwość poręczania większych: miliona, dwóch milionów złotych.

W funduszach chodzi o zainspirowanie, zorganizowanie i udzielenie odpowiedniego wsparcia. Może być kilka takich funduszy, które jednak z zasady nie mogą być nastawione na zysk.

Twórcy naszego systemu ustrojowego oraz systemu finansów publicznych nie dopuszczali do wyobraźni myśli, że w taki sposób można rozwiązywać ważne problemy. W krajach Unii Europejskiej wspólnie z prywatnymi firmami powstają bardzo duże przedsięwzięcia: centra logistyczne lub obsługi multimedialnej. Myślę, że trzeba nam więcej odwagi w działaniach.

(BI)



Nie da się uciec

Trudne problemy, wymagające pilnych rozwiązań, którymi zajmujemy się w Komisji Zdrowia decydują o tym, że chociaż mandaty radnych sejmiku otrzymaliśmy od wyborców reprezentujących odmienne opcje polityczne, to staramy się podejmować działania ponad bieżącymi interesami partyjnymi – mówi przewodniczący Komisji Zdrowia – Jerzy Żurawiecki (AWS).

– Reforma służby zdrowia była już rewolucją, ale cała masa kolejnych zmian w tej ważnej sferze naszego życia musi zachodzić ewolucyjnie, a tak się nie dzieje.

Fakt. Nawet marcowej sesji sejmiku podczas której trwała dyskusja poprzedzająca przyjęcie uchwały

o Sektorowej Strategii Ochrony Zdrowia towarzyszyły groźne odgłosy niezadowolenia. Nie tylko pacjentów. Pielęgniarki w turkowskim szpitalu grożą wznowieniem strajku, jeśli w najbliższym czasie nie dostaną obiecanych podwyżek. Dyrektor szpitala zapewnia, że chce wypłacić pieniądze, ale banki nie chcą mu dać kredytów, a dla 500 osób personelu potrzebuje ok. 2 mln zł. Banki godzą się udzielić pożyczki, ale pod warunkiem uzyskania specjalnego poręczenia od właściciela lecznicy - samorząd powiatu tureckiego. Jak pan przewodniczący ocenia ten problem?

W służbie zdrowia i ochronie

zdrowia nic nie jest jednym problemem, choć to nie jest odpowiedź wymijająca. Powiem tak - kasy chorych stanęły na stanowisku, że nie będą podwyższały stawki za zakontraktowane usługi, ale zakontraktowały większą ilość usług za te same pieniądze, a dyrektorzy szpitali nie mają pieniędzy na podwyżki. Uważamy w komisji, że kasy zachowują się nieetycznie. Po prostu dołują szpitale. Kontrakty kas powinny być zawierane w oparciu o rzeczywiste potrzeby, a tymczasem mówi się o tym, że wielkopolska kasa ma nadwyżkę i to niebagatelną – rzędu kilkudziesięciu milionów zł.

Oszczędność nie jest cnotą?



FOT. WALDEMAR WYBIERSKI GP



od pieniędzy

Jest, ale kasy chorych są instytucjami dysponującymi pieniędzmi publicznymi i w rozliczeniach nie mogą zastąpić się tajemnicami handlowymi. Kasa zaoszczędziła pieniądze albo kosztem pacjentów, albo kosztem pracowników ochrony zdrowia. Uważam, że nie tylko Wielkopolska Regionalna Kasa Chorych, ale także inne kasy zajmują pozycję arogancką. Wymuszane w kontraktach ceny rozmijają się z rzeczywistością. Kasy kreują rzeczywistość, w której i personelowi medycznemu i pacjentom trudno się poruszać.

Bardzo pan przewodniczący krytyczny, ale czy jest jakiś środek, by tę rzeczywistość zmienić?

Uważam, że rady kas chorych powinny być powoływane przez samorządy powiatowe, wojewódzkie, przedstawiciele terenowej administracji rządowej oraz przez samorządy zawodowe służby zdrowia: izby lekarskie i pielęgniarskie. Taka „kompozycja” gwarantowałaby wypracowanie stanowisk uwzględniających różne opcje. Osiągnięty konsensus uwzględniałby wielostronne interesy. Proszę zwrócić uwagę, że ministrem zdrowia jest lekarz, dyrektorami szpitali są najczęściej lekarze, dyrektorami większości kas – także lekarze. Pozostając z szacunkiem dla tego szlachetnego zawodu, pozwolę sobie jednak zwrócić uwagę na to, że ci ludzie po prostu identyfikują się zawsze ze swym środowiskiem. Lekarzem się jest, a dyrektorem, szefem – tylko bywa, więc obecność menedżerów – nie związanych profesjonalnie z zawodem lekarza jest zdrowsza i dla środowiska medycznego, i dla pacjentów.

Z której strony nie zacząć - nie da się uciec od tematu pieniędzy. Czy w naszej rozmowie też tak być musi?

Nie da się uciec od pieniędzy, ale o reformie służby zdrowia mówi się tylko i wyłącznie źle. Już w pier-

wszych godzinach obowiązywania reformy zapomniano o tym, że tak jak było w służbie zdrowia już dalej być nie mogło. Zapomnieli o tym wszyscy, m.in. my sami – pacjenci, ale zapomnieli też dziennikarze. Tymczasem proszę zapytać lekarzy – zwłaszcza tych, którzy pracują – dzięki reformie – w niepublicznych ZOZ-ach, czy chcą wrócić do poprzedniego systemu. Oczywiście, że nie chcą. Przed nami ogromnie dużo pracy, ale od reformy odwrotu nie ma. Rzecz w tym, by przeprowadzić ją w sposób jak najmniej bolesny.

Panie przewodniczący, my o reformie, a podjęcie uchwały dotyczącej Sektorowej Strategii Ochrony Zdrowia w regionie przesunięto do programu kwietniowej sesji sejmiku. Sam pan wskazał w dokumencie przykłady – mówiąc delikatnie – niefortunnnych zapisów, sformułowań. Dlaczego te zapisy wywołały w komisji wręcz desperację?

Przyjęcie strategii ochrony zdrowia oznacza akceptację bardzo ważnego dokumentu. Jeden z uczestników dyskusji powiedział, że strategia to księga otwarcia, a w gruncie rzeczy stanie się ona dekalogiem, więc to na nas spoczywa odpowiedzialność za to, co będzie działo się w ochronie zdrowia przez 10-15 lat. Dlatego nie godzę się na takie zapisy jak na str. 121, że ...”. Docelowo planuje się całkowitą prywatyzację podstawowej opieki zdrowotnej na terenie Wielkopolski tj. przekształcenie istniejących publicznych jednostek w indywidualne oraz grupowe praktyki lekarskie i niepubliczne zakłady opieki zdrowotnej bez konsultacji z samorządami powiatowymi i gminnymi, które w swych zadaniach mają wpisane obowiązki ochrony zdrowia. Z tymi samorządami trzeba też wnikliwie przeanalizować dalszy los szpitali (str. 142). To, że profile szpitali muszą być zmienione, to nie ulega wątpli-

wości, ale nam nie wolno zapisywać w strategii gdzie, który oddział zlikwidować, ani jak szpital zreformować. Z tymi bardzo trudnymi problemami muszą uporać się m.in. powiaty, ich starostowie, rady powiatów i sami radni. To tych ludzi mieszkańcy obdarzyli zaufaniem i ich będą rozliczać w kolejnych kadencjach. Nas wybrano m.in. po to, byśmy pilnowali zachowania demokratycznych procedur. Samorząd wojewódzki musi słyszeć głosy powiatów, gmin.

Czy pan przewodniczący lekko nie demonizuje problemu?

Raczej nie. Rzeczywistość jest bowiem taka, że samorząd wojewódzki nie kreuje rzeczywistości w ochronie zdrowia. Nie mamy ani grosza pieniędzy na ten cel, ale jednak za tę sferę życia odpowiadamy, więc nie godzę się na to, by bez wysłuchania głosu samorządów z niższych szczebli w strategii znalazły się zapisy np. o przekształceniu szpitali. Samorząd wojewódzki ich nie zrealizuje, ale zostaną one przeprowadzone np. „rękoma” kasy chorych, która może bardzo dużo. Właściwie wszystko.

A co może komisja zdrowia?

Może mieć np. różne zdanie na temat podejmowania niepopularnych decyzji z zarządzeniem województwa. We wrześniu wnieśliśmy pięć wniosków m.in. dotyczących: oddłużania, restrukturyzacji, przekształcania jednostek ochrony zdrowia podległych samorządowi wojewódzkiemu i dopiero po marcowej apelacji liczymy na to, że podczas kwietniowej sesji zarząd wypowie się na temat dalszych losów na przykład w SP ZOZ w Miłowodach. Zarząd odwleka decyzję, choć jest władny, a zakład tonie w długach, ludzie nie wiedzą co ich czeka.

(OK)



Ogłaszać - nie ogłaszać

rozmowa z prof. Markiem Szewczykiem
pracownikiem naukowym Katedry Prawa Administracyjnego
UAM w Poznaniu

1 stycznia weszła w życie ustawa o ogłaszaniu aktów normatywnych i innych aktów prawnych. Według przedstawicieli organów samorządu terytorialnego zawiera ona szereg niejasności.

Ustawa ta może przysparzać kłopotów zarówno z interpretacją jej postanowień, jak i ich stosowaniem w praktyce. Wprowadziła ona bowiem najwięcej zmian dla samorządu gminnego i te właśnie zmiany są najczęściej dostrzegane, dotycząc największej grupy adresatów.

Na czym opiera pan ten pogląd?

Żeby to uzmysłowić, wróćmy do treści ustawy o ogłaszaniu aktów normatywnych. W myśl jej postanowień nałożono na samorząd terytorialny obowiązek publikowania wszystkich aktów normatywnych. Zarówno powszechnie, jak i wewnętrznie obowiązujących. Powiedziano to wyraźnie w art. 2 tejszej ustawy: najpierw w ust. 1., że ogłoszenie aktu normatywnego jest obowiązkowe i powinno nastąpić niezwłocznie, a następnie w ust. 2 art. 2., że jedynie ustawa szczególna może wyłączyć obowiązek publikowania aktu normatywnego, który nie zawiera przepisów powszechnie obowiązujących. Wynikało by stąd, że akt normatywny, zawierający przepisy powszechnie obowiązujące, powinien być bezwzględnie publikowany, natomiast akt normatywny zawierający normy wewnętrznie obowiązujące[1] co do zasady ma być publikowany z tym, że ustawa szczególna może wyłączyć obowiązek jego publikacji w dzienniku urzędowym.

Czy w ustawie sprecyzowano termin: dziennik urzędowy?

Ustawa wymienia pięć rodzajów dzienników urzędowych. Są to: Dziennik Ustaw, Monitor Polski, Monitor Polski B, dzienniki urzędowe i wreszcie wojewódzkie dzienniki urzędowe.

Jakie to ma znaczenie dla organów samorządu i dla obywateli?

Generalnie chodzi w ustawie o to, by każdy obywatel miał zagwarantowany dostęp do treści aktu normatywnego, który albo każdego potencjalnie dotyczy, albo też dotyczyć może. Nowością jest tu objęcie obowiązkiem publikowania w dziennikach urzędowych również aktów wewnętrznie obowiązujących. Do czasu wejścia w życie tej ustawy, w naszym systemie

szczególnie publikowania aktów prawotwórczych kierownictwa wewnętrznego. Tym bardziej, że wedle powszechnej opinii ogłoszenie aktu prawnego w dzienniku urzędowym nie gwarantuje powszechnego dostępu i nie spowoduje powszechnej znajomości treści takiego aktu.

Czy wskazanie możliwych źródeł poszukiwania aktu normatywnego będzie równoznaczne ze wskazaniem jedynej właściwej formy jego zapisu?

Ważny jest niezawodny sposób utrwalania treści aktów prawnych tak, by ich treść nie mogła zostać w żaden sposób przeinaczona. Można domniemywać, że zdaniem ustawodawcy gwarancji właściwej treści aktów prawnych nie dawał przede wszystkim dotychczasowy sposób publikacji aktów prawa miejscowego, stanowiących przez samorząd gminny. Przypomnę, że akty normatywne tego typu miały być ogłaszane poprzez rozplakotowanie obwieszczeń lub w inny sposób zwyczajowo przyjęty, a także ogłaszane w lokalnej prasie. Bardzo często dotychczasowa „publikacja” kończyła się na wywieszeniu obwieszczenia na tablicy ogłoszeń w urzędzie, a potem wszelki ślad po nim ginął.

Zdarzały się także rozbieżności co do właściwej jego treści. Znam przykład gminy, w której przy 20 radnych dziesięciu miało statut gminy o innej treści, niż pozostałych dziesięciu. Można domniemywać, że ktoś ten statut zmienił... Tylko kto i w jakim celu? Trudno tego dochodzić. Incydent, o którym wspominałem, miał miejsce jeszcze przed wprowadzeniem obowiązku ogłaszania statutów w wojewódzkich dziennikach urzędowych.

W jaki sposób będzie się odbywało nadzorowanie zgodności publikowanej treści aktu normatywnego z jego brzmieniem, przyjętym przez organ samorządu?



FOT. WITOLD MACHURA

prawnym nie obowiązywała taka norma. Do 1 stycznia obecnego roku taki obowiązek obejmował jedynie akty normatywne powszechnie obowiązujące.

W jakim kierunku zmierzają tego typu zmiany w ustawodawstwie?

Rzecz nie tylko w upowszechnieniu prawa. Moim zdaniem, intencją ustawodawcy było zapewnienie, zagwarantowanie wręcz takiego sposobu publikacji aktów normatywnych[2], by stworzyć gwarancję dotarcia do jego rzeczywistej treści każdemu zainteresowanemu. A nie by dać pewność, że akt ten został uchwalony w takiej treści, w jakiej został ogłoszony. Ustawodawca doszedł do przekonania, że dotychczasowy sposób publikowania aktów prawnych – zwłaszcza pochodzących od samorządu gminnego – takich gwarancji nie dawał. Nowy sposób jest odbierany jako „nadmierzona uciążliwość”.

W czym tkwi uciążliwość?

Uciążliwość ta dotyczyć ma



Będzie możliwość nadzorowania zgodności. To, co zostanie opublikowane w wojewódzkim monitorze urzędowym, będzie właściwym brzmieniem aktu normatywnego.

Skoro jednak dochodzimy do intencji ustawodawcy, to może należy brać pod uwagę również ewentualność przekazywania niewłaściwej treści przez organy samorządowe do ostatecznej publikacji? Wystarczy przecież ludzki błąd...

Takie sytuacje nie powinny mieć miejsca, zwłaszcza jeśli chodzi o akty normatywne samorządu terytorialnego. Dlatego, że w większości przypadków ten sam organ, który wydaje wojewódzki dziennik urzędowy czyli wojewoda, jednocześnie sprawuje nadzór nad stanowieniem takich aktów, które w jego dzienniku urzędowym są ogłaszane.

Trochę inna sytuacja jest w przypadku aktów normatywnych, wobec których nadzór sprawuje regionalna izba obrachunkowa. Aktów, wobec których również istnieje obowiązek publikowania w wojewódzkich dziennikach urzędowych.

Wróćmy jednak do wątku uciążliwego – jak się ocenia - obowiązku publikowania aktów normatywnych o charakterze wewnętrznym...

Jest w tym pewna trudność, zwłaszcza gdy chodzi o akty uchwalane przez organy samorządu terytorialnego. Najpierw art. 2 ustawy rozciąga obowiązek publikowania aktów normatywnych na akty wewnętrzne, natomiast art. 13 tej samej ustawy, który zawiera zamknięty katalog aktów - o dziwo! – nie przewiduje tego typu aktów. Mamy więc wyraźny rozdzwiek.

Jakie to ma znaczenie w praktyce?

Takie, że „okrężnie” wiadomo, w jaki sposób samorządy terytorialne winny publikować akty prawotwórcze kierownictwa wewnętrznego.

Powstaje pytanie: czy samorządy mają postępować w myśl art. 2, czy też w myśl art. 13?

Moim zdaniem akty kierownictwa

wewnętrznego należy kierować do publikacji. Jeśli organ wydający wojewódzki dziennik urzędowy odmówi opublikowania, gmina, powiat czy województwo będzie miało podstawy dochodzenia ewentualnych ujemnych konsekwencji nie opublikowania aktu.

Czy można przewidzieć konsekwencje wzajemnego wykluczenia się treści poszczególnych artykułów ustawy?

Generalnie w naszym systemie prawnym od opublikowania aktu normatywnego o charakterze obowiązującym uzależnia się jego obowiązywanie. Może więc powstać praktyczna trudność typu: jak ogłosić taki akt, by mógł on uchodzić za obowiązujący? Może dojść do ogromnych kontrowersji w relacjach: organy samorządu terytorialnego – wojewoda. Wojewoda ma prawo przy tej treści art. 13 odmowy publikacji aktów normatywnych, nie wymienionych w powyższym przepisie. Statut szpitala na przykład jest aktem normatywnym, ale nie jest aktem prawa miejscowego. Wedle wojewody więc w dzienniku urzędowym województwa na publikację tego statutu nie ma miejsca.

Cóż więc mają przedsięwziąć twórcy statutu?

Trudno jednoznacznie się wypowiedzieć. Chcę jedynie zwrócić naszym parlamentarzystom uwagę na problem, którego w obecnej sytuacji prawnej jednoznacznie rozwiązać się nie da. To zresztą nie jedyna niekonsekwencja tej ustawy. Podam przykład może błahostki, ale dającej obraz atmosfery przy uchwalaniu ustawy.

Otóż tą ustawą zniesiono nazwę przepisy gminne w stosunku do aktów prawa miejscowego, ustanawianych przez samorząd gminy. Wprowadzono w to miejsce nazwę akt prawa miejscowego stanowionego przez gminę. A jednocześnie w art. 28 ust. 2 – najwidoczniej przez przeoczenie – stwierdzono,

że „urząd gminy prowadzi zbiór przepisów gminy”.

Jeszcze jedna kwestia, także budząca kontrowersje w stosunku do samorządu terytorialnego. Nie ma jednolitych zasad podpisywania aktów prawa miejscowego stanowionych przez samorząd terytorialny. Wedle ustawy z 5 czerwca 1998 roku o samorządzie województwa, akty prawa miejscowego stanowionego przez samorząd województwa ma podpisywać przewodniczący sejmiku.

Akty prawa miejscowego stanowione przez samorząd powiatowy podpisuje przewodniczący rady powiatu. Chcę jednakże zwrócić uwagę na fakt, iż pomimo tego, że wskazane akty pochodzą od organów kolegialnych, podpisuje je organ monokratyczny: przewodniczący organu stanowiącego.

W ustawie o samorządzie gminnym nie ma natomiast żadnej reguły, dotyczącej wskazania organu podpisującego akty normatywne. Wobec czego zastosowanie znajdowałaby reguła określona w art. 15 ust. 1. ustawy z 20 lipca 2000 r. I tu napotykałyśmy trudność, ponieważ przepis sformułowany jest tak, jak gdyby ustawodawca miał na myśli jedynie akty normatywne pochodzące od organów monokratycznych. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że akty prawa miejscowego stanowionego przez gminę pochodzą od rady gminy, to powiemy w konsekwencji, że organem upoważnionym do wydania aktu jest rada gminy. A jej przewodniczący aktów prawa miejscowego wydawać nie może.

W myśl cytowanego art. 15 ust. 1 ustawy, w przypadku przepisów będących aktami prawa miejscowego, będących uchwałami rad gmin, powinny być one podpisywane przez wszystkich radnych.

To niewątpliwe utrudnienie...

Co prawda nie dotyczy to każdego radnego, lecz radnego biorą-



cego udział w podejmowaniu uchwały, ale jest to i tak dziwna reguła. Zupełnie odmienna od tych, które dotyczą samorządu wojewódzkiego i powiatowego.

Czy można to kłaść na karb błędów redakcyjnych, czy też mamy się doszukiwać ukrytych intencji ustawodawcy?

Jeśli byłby to jedynie błąd redakcyjny, to dlaczego nie ujednoczono zasad podpisywania aktów normatywnych i nie objęto tę samą zasadą aktów pochodzących od samorządu powiatowego i województwa?

Cóż powinien zrobić ustawodawca?

Niewątpliwie wprowadzić niezbędne zmiany, by nie dochodziło do tak istotnych kontrowersji.

WITOLD MACHURA

[1] - tak zwane akty prawotwórcze kierownictwa wewnętrznego czyli wewnętrzne źródła prawa

[2] - pojęcie „akt normatywny” bywa czasem –zdaniem prof. Szewczyka – używane bez świadomości jego właściwego znaczenia. Według niego oznacza ono „szczególnego typu czynność prawną, a więc czynność skutkująca ustanowieniem normy postępowania”. Tak pojmowanej czynności prawnej wyróżnia się wiele rodzajów. Sam akt normatywny to taka czynność prawna, która skutkuje powstaniem choćby jednej normy tak skonstruowanej, że adresat wskazanego w normie zachowania nie jest określony z imienia i nazwiska, tylko przez określenie pewnych jego cech. Wedle formuły: „każdy” lub „każdy, kto ma jakąś cechę”...

USTAWA z dnia 20 lipca 2000 r.

**o ogłaszaniu aktów normatywnych i niektórych innych aktów prawnych.
/fragmenty/**

- Art. 2. 1. Ogłoszenie aktu normatywnego w dzienniku urzędowym jest obowiązkowe.
- Art. 4. 1. Akty normatywne, zawierające przepisy powszechnie obowiązujące, ogłaszane w dziennikach urzędowych wchodzi w życie po upływie czternastu dni od dnia ich ogłoszenia, chyba że dany akt normatywny określi termin dłuższy.
- Art. 8. Dziennikami urzędowymi w rozumieniu ustawy są: Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej, Dziennik Urzędowy Rzeczypospolitej Polskiej „Monitor Polski”, Dziennik Urzędowy Rzeczypospolitej Polskiej „Monitor Polski B”, dzienniki urzędowe ministrów kierujących działami administracji rządowej, dzienniki urzędowe urzędów centralnych oraz wojewódzkie dzienniki urzędowe.
- Art. 13. W wojewódzkim dzienniku urzędowym ogłasza się:
- 1) akty prawa miejscowego stanowione przez wojewodę i organy administracji nie zespolonej,
 - 2) akty prawa miejscowego stanowione przez sejmik województwa, organ powiatu oraz organ gminy, w tym statuty województwa, powiatu i gminy,
 - 3) statuty związków międzygminnych oraz statuty związków powiatów,
 - 4) akty Prezesa Rady Ministrów uchylające akty prawa miejscowego stanowione przez wojewodę i organy administracji nie zespolonej,
 - 5) wyroki sądu administracyjnego uwzględniające skargi na akty prawa miejscowego stanowione przez: wojewodę i organy administracji nie zespolonej, organ samorządu województwa, organ powiatu i organ gminy,
 - 6) porozumienia w sprawie wykonywania zadań publicznych zawarte:
 - a) między jednostkami samorządu terytorialnego,
 - b) między jednostkami samorządu terytorialnego i organami administracji rządowej,
 - 7) uchwałę budżetową województwa oraz sprawozdanie z wykonania budżetu województwa,
 - 8) obwieszczenia o rozwiązaniu sejmiku województwa, rady powiatu lub rady gminy,
 - 9) statut urzędu wojewódzkiego,
 - 10) inne akty prawne, informacje, komunikaty, obwieszczenia i ogłoszenia, jeżeli tak stanowią przepisy szczególne.
- Art. 14. 1. Przepisy porządkowe ogłasza się w drodze obwieszczeń, a także w sposób zwyczajowo przyjęty na danym terenie lub w środkach masowego przekazu.
2. Za dzień ogłoszenia przepisów porządkowych uważa się dzień wskazany w obwieszczeniu.
 3. Ogłoszenie przepisów porządkowych w sposób określony w ust. 1 nie zwalnia z obowiązku ich ogłoszenia w wojewódzkim dzienniku urzędowym.
- Art. 15. 1. Podstawą do ogłoszenia aktów normatywnych i innych aktów prawnych jest ich oryginał podpisany przez upoważniony do wydania tego aktu organ, a w przypadku orzeczenia sądu lub Trybunału Konstytucyjnego - odpis orzeczenia.
2. Na oryginale obok podpisu organu umieszcza się pieczęć urzędową.
 3. Oryginał aktu normatywnego lub odpis orzeczenia wraz z trzema kopiami jest przedstawiany z wnioskiem o ogłoszenie w dzienniku urzędowym organowi wydającemu dziennik.
 4. Organ wydający dziennik urzędowy kieruje do ogłoszenia akt normatywny lub odpis orzeczenia, zamieszczając wizę na tym akcie lub odpisie orzeczenia.
- Art. 18. 1. Błędy w tekście jednolitym aktu prawnego polegające na niezgodności między jego tekstem wydrukowanym w dzienniku urzędowym a tekstem aktu uwzględniającym wszystkie zmiany dokonane do czasu ogłoszenia tekstu jednolitego prostuje się w formie obwieszczenia.



MONITOR WIELKOPOLSKI - magazyn samorządowy Sejmiku Województwa Wielkopolskiego

Wydawca: Sejmik Samorządowy Województwa Wielkopolskiego

Wielkopolski Ośrodek Promocji i Informacji, Stary Rynek 59/60, 61-772 Poznań

Redaktor naczelny: Bernadeta Ignasiak

Adres redakcji: ul. Piekary 17; 61-823 Poznań,

tel./fax: (0-61) 851 03 07, tel. centrali: (0-61) 855 15 81, e-mail: monitor@wielkopolska.mw.gov.pl

Rada Programowa: Ewa Borkowska-Bagieńska, Lech Dymarski, Wojciech Jankowiak, Andrzej Nowakowski, Ryszard Sławiński (przewodniczący)

Layout: Tomasz Porzycki

Skład komputerowy: Marek Przygórski, Miłosz Winkler

Druk: Cover, Poznań

Materiałów nie zamówionych nie odsyłamy. Zastrzegamy sobie prawo do redakcji tekstów przed ich zamieszczeniem.

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść zamieszczonych reklam i ogłoszeń



Odwiedziny na dziesięciolecie

Obchody marcowego Święta Patrona Swarzędza, św. Józefa, stały się okazją do zaproszenia do tego miasta gości z niemieckiego miasta Ronnenberg (Dolna Saksonia). Dziesięć lat temu nawiązano współpracę obu miast.

W uroczystościach – oprócz swarzędzkich władz samorządowych – udział wzięli przedstawiciele Sejmiku Województwa Wielkopolskiego, Powiatu Poznańskiego i Rady Miasta Poznania. Gości z Ronnenbergu reprezentowali: burmistrz Paul Wenig, wiceburmistrzowie (Helga Wurm i Hans Heinrich Hueper), a także Bernhard Lippold i Bernhard Klinghammer (obaj honorowi obywatele miasta Swarzędza).

Spotkanie postanowiono symbolicznie uczcić między innymi wspólnym sadzeniem drzew przez przedstawicieli obu miast w parku mieszczącym się na terenie nieistniejącego już dziś cmentarza ewangelickiego. Następnie odbyła się uroczysta sesja

Rady Miejskiej Swarzędza, poświęcona w całości współpracy obu miast. Wspominano początki wzajemnych kontaktów: wizytę swarzędzkich radnych w Ronnebergu (październik 1988 roku), a także podpisanie oficjalnych dokumentów dotyczących zasad współpracy (26 stycznia 1991 roku).

Jak powiedział burmistrz Swarzędza, Jacek Szymczak, prawdopodobnie nikt wówczas nie przewidywał, że fakt ten zaowocuje w niedalekiej przyszłości nie tylko ożywioną współpracą pomiędzy władzami obu gmin, ale także pomiędzy ich mieszkańcami. Jak się okazało, jedynymi dzielącymi obie społeczności kwestiami jest odległość i język.

Wystąpienie burmistrza poświęcone było także omówieniu obecnej sytuacji gospodarczej gminy i perspektywom jej harmonijnego rozwoju. Goście w swoich wystąpieniach podkreślali ogromne znaczenie przemian demokratycznych w naszym kraju, co

pozwoiliło na nawiązanie partnerskich kontaktów pomiędzy samorządami obu miast.

Wszyscy mówcy przywoływali przykład młodzieży, która według burmistrza Szymczaka zdążyła się już dobrze poznać i której zapewne jeszcze łatwiej niż nam będzie się współpracowało na co dzień w Zjednoczonej Europie.

Program jubileuszowego spotkania obejmował także wymianę poglądów przedstawicieli obu miast na temat funkcjonowania rolnictwa w Unii.

Wizyta gości z Ronnenbergu trwała dwa dni. W drugim dniu przyjezdni odwiedzili także kwaterę żołnierzy niemieckich na poznańskim cmentarzu Miłostowo. Na pożegnanie goście nie tylko pozowali do pamiątkowego zdjęcia, ale także otrzymali zegary, na których tarczach umieszczono obok siebie herby Swarzędza i Ronnenbergu.

(WIT)





FOT. MIROSŁAW SKRZYPKOWSKI